ROK I Nr. 5 24 lutego 1929 r.

7 DNI

CENA 50 GR

Notarjalnie stwierdzony nakład tego numeru 30.000 egzemplarzy

TYGODNIOWE PISMO ILUSTROWANE



1000 zł. nagrody

„Czarne niebezpieczeństwo" z... białym bukietem w ręku. (Do artykułu na str. 15—17)

STEFAN KALINA

KRECIA ROBOTA

Dobrze się złożyło, że w chwili, w której Niemcy nagwałt ubierają się w togę obrońców mniejszości narodowych, wielki mąż stanu sprzymierzonej z nami Republiki Francuskiej, p. Poincaré, w sposób dosadny zdemaskował krecią robotę niemiecką w Alzacji i Lotaryngji.

Jeżeli się czyta depesze, poświęcone dziesięciogodzinnemu przemówieniu p. Poincarégo i zszereguje się wszystkie dane, charakteryzujące knowania niemieckie w Alzacji i Lotaryngji i jeżeli z drugiej strony przyjrzeć się działalności niemieckiej na G. Śląsku i Pomorzu, to trudno oprzeć się przekonaniu, że cała akcja i tu i tam jest prowadzona planowo przez jeden i ten sam czynnik.

Bliższe badanie tego silnie zakonspirowanego czynnika naprowadza nas na starannie ukrytą nić, której koniec znajdujemy na naszych kresach zachodnich, zaś początek w Berlinie.

Emisarjuszami rządu Rzeszy i jego zaborczych apetytów na terenie alzackim są tamtejsi autonomiści, na naszym terenie — „Volksbund" górnośląski, z aresztowanym dziś posłem Ulitz'em na czele—oraz „Deutschtumsbund" na Pomorzu, rozwiązany w r. 1924 za działalność wybitnie antypaństwową, na którego czele stał p. Nauman, poseł do poprzedniego i do obecnego sejmu polskiego.

Zarówno na teren francuski jak i polski szły i w dalszym ciągu napływają olbrzymie fundusze na wykup ziemi z rąk chłopa polskiego, na utrzymanie szkolnictwa niemieckiego, na wypłaty zapomóg i rent inwalidom niemieckim, na dodatkowe uposażenie nauczycieli szkół powszechnych narodowości niemieckiej, na zasilenie funduszu wyborczego innych mniejszości narodowych i t. p.

Procesy, jakie odbywały się przeciwko działaczom „Volksbundu" i jakie bezwarunkowo odbyć się powinny przeciwko prowodyrom „Deutschtumsbund", udowodniały niezbicie, a w drugim wypadku udowodnić powinny, że działalność organizacyj niemieckich jest działalnością zbrodniczą, obejmującą wywiad wojskowych i gospodarczy, akcją rozsadzającą wewnętrzną spoistość państwa polskiego przez nakłanianie żołnierzy armji polskiej do dezercji i spekulacje giełdowe, obliczone na obniżenie wartości pieniądza polskiego.

W świetnie zbudowanym aparacie organizacyjnym, „Volksbund" skupił w swych szeregach na G. Śląsku, nietylko żywioł niemiecki, ale zdołał uzależnić od siebie niektóre koła polskiej ludności i począł wywierać coraz potężniejszy wpływ na całokształt życia politycznego tej dzielnicy, naprowadzając na myśl, że tu bynajmniej nie chodzi wyłącznie o obronę interesów ludności niemieckiej.

Wykorzystując pojawiające się od czasu do czasu w organiźmie polskim, jak zresztą w każdym innym organiźmie państwowym trudności gospodarcze, związki niemieckie zarówno na G. Śląsku, jak i na Pomorzu prowadziły i w dalszym ciągu prowadzą nad wyraz ruchliwą akcję polityczno - agitacyjną, zmierzającą do osłabienia autorytetu państwowości polskiej. Związek tej akcji politycznej z propagandą na rzecz rewizji granic zachodnich rzuca się wyraźnie w oczy.



Podana powyżej mapka ukazała się w Nr. 4 „Die Grüne Post", dnia 27 stycznia 1929 i miała udowodnić światu nielogiczność granicy polsko-niemieckiej. Obszary zakreskowane oznaczają powiaty, zamierające pod względem gospodarczym. — I my również stwierdzamy, że tak jest.—To zjawisko ma miejsce dlatego, że Polska jest dla nich „Hinterlandem", który jest sztucznie odgrodzony od tych terenów. Mapka ta mówi również bardzo wymownie o konieczności zawarcia traktatu handlowego między Polską a Niemcami.

A propaganda ta robi olbrzymie postępy. Społeczeństwa zachodnie zasypuje się olbrzymią ilością perfidnej literatury agitacyjnej, którą rozdaje się bezpłatnie. Znajdziemy w niej moc efektownych lub przekręconych danych historycznych, gospodarczych, politycznych i narodowościowych. Znajdziemy tam również argumenty jak takie, że Polska jest krajem mało kulturalnym, gdyż zniosła pomniki Bismarcka i Wilhelma II (sic!), że Polska buduje port w Gdyni przez nienawiść do Niemiec, że komunikacja na terenie Pomorza źle funkcjonuje czego dowodem jest fakt, iż pasażerowie, jadący z Berlina do Królewca właśnie na terenie polskim... zapadają na grypę. Nawet nauka niemiecka, która, jakby się zdawało, powinna być przecież bezstronną, przychodzi również na pomoc propagandzie niemieckiej. Nauka ta nie cofa się przed fałszowaniem prawdy historycznej. Kiedy zapytano swego czasu Fryderyka II, jakim sposobem usprawiedliwi rabunek ziem polskich, ten odpowiedział: „A od czegoż mam historyków? Oni znajdą usprawiedliwienie".

Na wewnętrznym terenie Rzeszy niema prawie Niemca, któryby nie biadał nad „zrabowaniem Niemcom Poznania i G. Śląska".

„Nasz wzrok musi się kierować na wschód, albowiem na wschodzie leży przyszłość Niemiec. Dlatego też dążyć musimy do tego, aby stworzyć pokój na zachodzie i naszego zachodniego sąsiada pozyskać na sojusznika dla Niemiec. — Dziś jednak mamy jeszcze czas, aby poszukać innych możliwości odzyskania naszej wolności i zrabowanych nam terytorjów". Oto słowa Maurahna, wielkiego mistrza „Jungdeutscher Orden", wypowiedziane na zjeździe tej organizacji w Gdańsku w r. 1928. Podobnemi cytatami możnaby dziś zapisać całe tomy papieru.

Ta dziwna analogja, jaka niewątpliwie istnieje między działalnością niemiecką na terenach francuskich, a działalnością, prowadzoną na terenach odwiecznie polskich, oraz hałaśliwa propaganda na terenie międzynarodowym, winna nareszcie otworzyć oczy politykom genewskim na właściwe cele demagogicznego wniosku p. Stresemanna.

Powinna otworzyć oczy również wszelakiego autoramentu pacyfistom, wierzącym pokojowym tendencjom niemieckim.

Powinna przekonać społeczeństwo polskie, iż zgłaszanie w Sejmie niepoczytalnych wniosków, żądających redukcji naszej siły zbrojnej i skrócenia czasu służby wojskowej, jest conajmniej szkodnictwem. Powinna skierować uwagę całego społeczeństwa przedewszystkiem na nasze kresy zachodnie. Ale nie tylko uwagę. Powinna wyrosnąć olbrzymia, wszechstronna akcja, zabezpieczająca nasze ziemie zachodnie przed krwiożerczemi instynktami niemieckiemi.

Powinna obudzić czujność w każdym myślącym obywatelu i powinna go uświadomić, iż stoimy przed bardzo poważną rozgrywką, której rezultaty mogą zaważyć w sposób decydujący na szali istnienia Polski.

Zapisujcie się na członków Związku Obrony Kresów Zachodnich. Warszawa, Nowy Świat 21, Poznań—Fredry 7, Katowice—Pocztowa 16, Toruń — Kopernika 5.

GŁĘBOKO WZRUSZENI CIOSEM, KTÓRY DOTKNĄŁ WSPÓŁWYDAWCĘ NASZEGO

P. ROMANA APRILLA

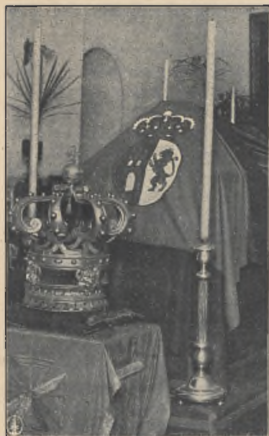
PRZEZ ŚMIERĆ MAŁŻONKI JEGO

ś. p ANNY Z BIALIKÓW

SKŁADAMY MU WYRAZY SERDECZNEGO WSPÓŁCZUCIA

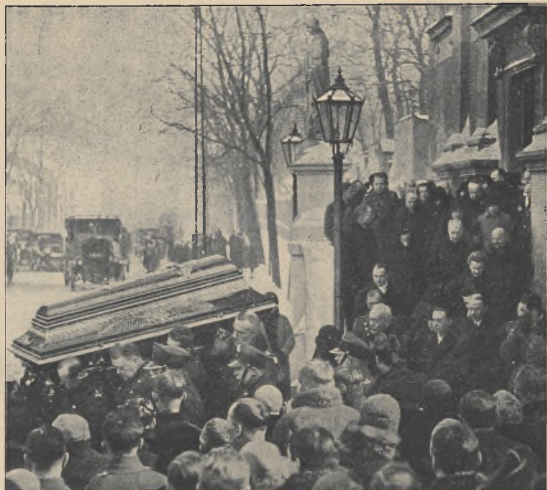
REDAKCJA I ADMINISTRACJA

„7 DNI" I „TEATRU I ŻYCIA WYTWORNEGO"



Fot. Ag. Fot. Światowid

W dniu 16 lutego odbyło się w Warszawie nabożeństwo żałobne za ś. p. królowę matkę hiszpańską Marję Krystynę. Licznie zebrani członkowie korpusu dyplomatycznego, przedstawiciele rządu i rodzin polskich, spokrewnionych z dworem królewskim asystowali przy żałobnej tej uroczystości. Na ilustracji widzimy katafalk z insygniami królewskiemi.



Fot. Ag. Fot. Światowid

Nowy bolesny cios dotknął Pana Prezydenta Rzeczypospolitej prof. Ignacego Mościckiego. W rok bowiem niespełna po stracie ukochanego syna, umiera zięć Pana Prezydenta, ś. p. dr. Tadeusz Zwisłocki, zasłużony żołnierz na polu chwały i wiece ceniony uczony i przemysłowiec. Fotografja nasza przedstawia chwilę wyruszenia konduktu pogrzebowego na cmentarz powązkowski.



Fot. Wide-World

Najdonioślejsza chwila wiekopomnego aktu ugody pomiędzy Watykanem a Kwirynałem. Kardynał Gasparri i dyktator Mussolini kładą swe podpisy pod protokółem.



Fot. J. Rys

Zima się sroży.. Zaspy śnieżne zahamowały komunikację na kolejach i na drogach. Rzadkie są samochody, które odważą się przedrzeć przez zwały śniegu, sięgające powyżej osi wozu. Na fotografji naszej widzimy dzielną Tatrę, która dzięki właściwemu jej chłodzeniu powietrzem nie obawia się puścić w podróż.



Fot. N. Pełczyński

Zdobywca tytułu mistrza łyżwiarstwa Polski na rok 1929 Janusz Kalbarczyk (I Z S.) w chwili startu na zawodach, odbytych w dniu 16 i 17 lutego w Warszawie.

DWIE POLITYKI KOLONJALNE

ZESTAWIENIE KILKU AKTUALNYCH FOTOGRAFIJ DOSADNIE MALUJE RÓŻNE WYNIKI OSIĄGNIĘTE PRZEZ ANGLJĘ I FRANCJĘ NA GRUNCIE POSIADŁOŚCI ZAMORSKICH

Dałem Ateńczykom prawodawstwo nietyle najlepsze, ile takie tylko, jakie są w stanie znosić.
Solon



Phot. Wide World
Wyrozumieć psychologję ludności kolonjalnej, wykorzystać wszystkie etniczne wady i zalety — oto zadanie mądrej polityki kolonjalnej. Fotografja nasza przedstawia świeżo odsłonięty w Dakarze pomnik, poświęcony czarnym obrońcom Francji— którą murzyni uważają za drugą swą ojczyznę.



Phot. Wide World
Entuzjastyczne tłumy tubylców z Dakaru witają przedstawiciela Francji, jako tego państwa, z którem wojna światowa scementowała wieczne więzy przyjaźni.



Phot. Wide World
Przywódca murzyński z Zachodniej Afryki, p. Diagne — burmistrz i poseł z miasta Dakaru cieszy się zaufaniem wszystkich tubylców, nie mniejszem zaufaniem darzą go przedstawiciele rządu francuskiego. P. Diagne nie jest wyjątkiem w kolonjach francuskich...



Phot. Atlantic
Mahatma Ghandi—nieustępliwy przywódca indyjskiego ruchu wolnościowego, zacięty wróg Anglji



Phot. Atlantic



Phot. Atlantic

Pozory często mylą — oto naprzykład w Indjach Angielskich rząd brytyjski musi bezustannie czuwać nad różnemi ruchami narodowościowemi, które przybierają od czasu do czasu otwartą formę buntu. Ostatniemi czasy w Bombayu—którego widoki przedstawione są na ilustracjach — krwawe walki na tle religijnem pomiędzy szczepami tubylców mogą się zwrócić w ostatecznym wyniku przeciwko Anglji.

ZEMSTA NIEŚMIAŁEGO KINO-TECHNIKA

Akt pierwszy: ZDRADA

(Scena przedstawia buduar „żony wiarołomnej")

ŻONA WIAROŁOMNA: Małżonek mój, słynny kino-technik, wyjechał w podróż daleką. Drżąc z namiętności, czekam tu na mego „kochanka o mocnych uściskach"... Otóż i on!

KOCHANEK O MOCNYCH UŚCISKACH *(wpadając do buduaru):* Nie traćmy czasu! Pójdź w me ramiona, o, serce mego serca! Udajmy się, jak zazwyczaj, do salonu projekcyjnego, urządzonego przez twego męża, kino-technika! W ciemnościach egipskich, jakie tam panują, zerwiemy owoc roskoszy z drzewa zakazanego! *(porywa ją ze sobą).*

Akt drugi: EKRAN TRAGICZNY

(Scena przedstawia salon projekcyjny).

KOCHANEK O MOCNYCH UŚCISKACH: Twój mąż, kino-technik, nie domyśla się nawet, że w jego salonie projekcyjnym nakręcamy płomienną taśmę naszej miłości cudzołożnej!

ŻONA WIAROŁOMNA: Biedaczysko! Gdyby i domyślał się nawet, nie miałby odwagi stanąć nam na przeszkodzie. Jego bezgraniczna nieśmiałość jest naszym najlepszym puklerzem bezpieczeństwa! *(wydaje okrzyk).* Nieba! Co to ma znaczyć?! Strumień światła wytrysnął nagle z kabiny projekcyjnej i padł na ekran!

KOCHANEK O MOCNYCH UŚCISKACH: Przekleństwo! Więc małżonek twój nie bawi w podróży! Aparat projekcyjny poczyna stukać, jak podczas wyświetlania filmu!

ŻONA WIAROŁOMNA: Co widzę! Tam, na płótnie... śnię, czy marzę?... Patrz! Portret filmowy mego męża pojawił się na ekranie... zbliża się ku nam... i mierzy nas groźnemi oczyma! Ach!

KOCHANEK O MOCNYCH UŚCISKACH: Tak! To on! Można oszaleć! A teraz... słyszysz?... ten głos gramofonu, ukrytego za płótnem...

ŻONA WIAROŁOMNA: Głos mego męża!!!

MĄŻ NIEŚMIAŁY KINO-TECHNIK *(gestykuluje na ekranie — głos gramofonu):* Nędznicy! Schwytałem was na gorącym uczynku zdrady małżeńskiej! Licząc na mą bezgraniczną nieśmiałość, napawaliście się spokojnie grzeszną roskoszą! Lecz skorzystałem z postępu wiedzy i, dzięki filmowi dźwiękowemu jestem dziś w stanie, mimo mej bezgranicznej nieśmiałości, zmącić wasz spokój, o, cudzołożnicy! Do dnia dzisiejszego nie odważyłem się ani razu podnieść głosu w obecności mej żony! Drżałem przed nią ze strachu! A ona, nędzna, korzystała z tego, aby mnie zdradzać z moim najlepszym przyjacielem, kochankiem o mocnych uściskach! Moja bezgraniczna nieśmiałość wstrzymywała mnie dotychczas od powiedzenia wam tego, co myślę o takiem postępowaniu, o, łobuzy! Lecz dziś, dzięki filmowi dźwiękowemu mogę sobie ulżyć, stając przed wami i krzycząc: „Anatolu! postąpiłeś ze mną jak ostatni świńtuch!"

KOCHANEK O MOCNYCH UŚCISKACH *(krztusząc się z przerażenia):* Ja... ponieważ...

MĄŻ NIEŚMIAŁY KINO-TECHNIK: Wybiła godzina sprawiedliwości! Znasz prawo zdradzonego męża? Zabiję cię, jak psa, nędzny złodzieju mego honoru! *(Postać na ekranie wyjmuje rewolwer z kieszeni i mierzy w stronę kochanka o mocnych uściskach).*

ŻONA WIAROŁOMNA: Litości! Nie zabijaj!

(Niczem niewzruszona postać na ekranie pociska cyngiel. Jednocześnie z kabiny projekcyjnej pada strzał, trafiając prosto w serce kochanka o mocnych uściskach).

KOCHANEK O MOCNYCH UŚCISKACH: Umieram! *(umiera).*

MĄŻ NIEŚMIAŁY KINO-TECHNIK *(głos gramofonu):* A teraz — twoja kolej, żono wiarołomna! *(Postać na ekranie mierzy i strzela po raz drugi — z kabiny pada nowy strzał, trafiając w serce żonę wiarołomną).*

ŻONA WIAROŁOMNA: Padam bez życia na ziemię! *(Pada bez życia na ziemię).*

MĄŻ NIEŚMIAŁY KINO-TECHNIK *(głos z kabiny projekcyjnej):* Honor mój został pomszczony!

(Zasłona).

Cami.

TEATR POLSKI
„DWAJ PANOWIE B"
Komedja w 3-ch aktach Marjana Hemara.

Jedno, co możemy zarzucić wybornej i nawskroś oryginalnej komedji p. Hemara: że nie jest piątą, dziesiątą lub, co daj Boże — dwudziestą komedją tego tak kulturalnie utalentowanego pisarza. Noblesse oblige — a kto tak, jak p. Hemar „czuje" teatr, winien był już oddawna złożyć ofiarę całopalną na ołtarzu Melpomeny.

Znaliśmy dotychczas p. Hemara z nielicznych, lecz jakże interesujących wierszy, rozproszonych po szpaltach pism polskich. Znaliśmy go z szeregu pierwszorzędnych tekstów, stanowiących oddawna kościec programowy „kochanej starej budy" — teatrzyku „Qui - Pro - Quo". Witamy go dzisiaj — radośnie i gorąco—jako utalentowanego komedjopisarza.

Dominującą cechą jego talentu jest, podług mnie — parisianizm. Nie ten powierzchowny, gęsi lub dudkowaty, zaczerpnięty z kilku „Tournee des Grands Ducs", odbytych po nocnych lokalach współczesnego „Babilonu", lecz parisianizm istotny, godny „Grodu Światłości", parisianizm ducha, kultury i dowcipu, giętkiego i wyostrzonego, jak szpada.

I tu może leży źródło owej niekłamanej sympatji, jaką darzy p. Hemara jeden z najwybitniejszych krytyków stołecznych i rzadkich u nas Polaków - Paryżan.

Posłuszni afiszowi, nazwaliśmy utwór p. Hemara „komedją". Czy jest on nią istotnie? Czy nie należy raczej do innego rodzaju sztuki scenicznej? A jeśli tak — to do jakiego?... Oto pytania, które się rodzą w umyśle każdego krytyka po wyjściu z Teatru Polskiego. I tu właśnie — w tej trudności zaopatrzenia „Dwuch panów B" w jakąś etykietę, leży podług mnie zasadniczy dowód pierwszorzędnej wartości tego utworu. Przynosi on coś nowego, coś oryginalnego, własnego — a więc tembardziej interesującego i cennego, zwłaszcza dziś, w epoce zastanawiającej posuchy i starczego wyjałowienia najnowszego repertuaru.

P. Hemar okazał się ponadto wybornym znawcą nietylko sceny i jej środków, lecz i publiczności. To też aktorzy w jego sztuce nie grają, ale bawią się najroskoszniej i najweselej, a z nimi bawi się cała widzownia, wybuchając raz - po - raz kaskadami „szmerków" i śmiechu. Jest p. Hemar również i dobrym „majstrem" teatralnym. Konstrukcją jego komedji jest właśnie jej pozorna bezkonstrukcyjność. Każde słowo, każdy gest ma tu swoją logikę i swoje miejsce. A banału ani na lekarstwo!

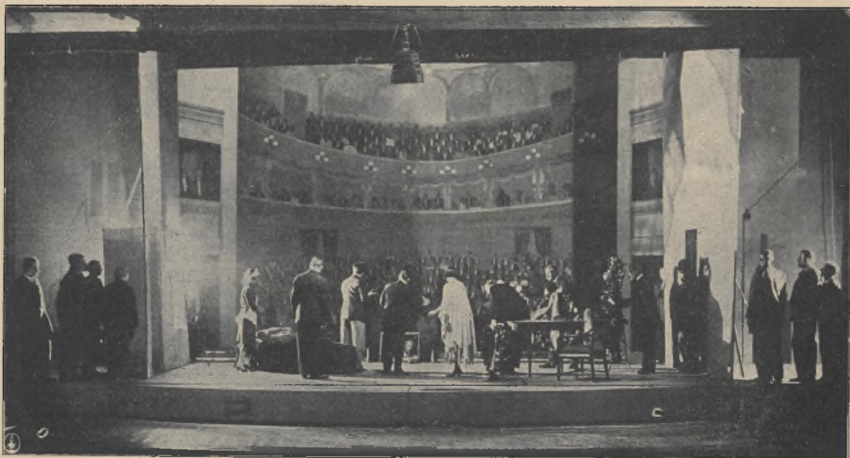
„Teatr Polski" otoczył debjut p. Hemara godną uznania troskliwością. Podnieść należy przedewszystkiem reżyserję p. Borowskiego, dzięki której na scenie nie czuło się... reżysera, akcja zaś toczyła się gładko i naturalnie, nawet w trudnym akcie drugim. Cały świetny zespół grał... z przekonaniem.

J. P.



Fot. St. Brzozowski

Pp. Daczyński i Maszyński -- niezrównani odtwórcy ról głównych.



Fot. St. Brzozowski

„Dwaj panowie B" — efektowna i pomysłowa scena aktu II

JEGO NAJNIEBEZPIECZNIEJSZA PRZYGODA

CZYLI

NAJNOWSZY SPOSÓB CZYTANIA OGŁOSZEŃ I TYTUŁÓW W PRASIE POLSKIEJ

Napisać krótkie opowiadanie? — Co dziesiąty Polak to potrafi. Ale skleić je z mozolnie wyszukiwanych na szpaltach dzienników fragmentów ogłoszeń i tytułów — to zadanie daleko trudniejsze! Aby przekonać o tem P. T. Czytelników „7 DNI“, ogłaszamy

KONKURS NA OPOWIADANIE

wycięte i napisane w ten sam sposób, jak to, które podajemy poniżej. Im mniej dopisków tem będzie lepsze...

Za pięć najdowcipniejszych opowiadań przeznaczamy

SPECJALNE UPOMINKI

Termin nadsyłania opowiadań konkursowych upływa z dniem 9-go marca.

Wyniki podamy w numerze z dnia 24-go marca, w którym umieścimy jedno opowiadanie, najlepsze z nadesłanych.

A więc, P. T. Czytelnicy „7 DNI“ — nożyczki do ręki...

PAN Antoni, OBYWATEL ZIEMSKI, Najwytworniejszy mężczyzna świata, posiadał 15 milionów zł. KAPITAŁU i klejnoty rodzinne. Mieszkał Nad morzem we własnej willi.

Karnawał 1929..!

Pragnąc urządzić „Wesołe pożegnanie krótkiego karnawału“, PAN ANTONI chciał odwiedzić 1000 pięknych dziewcząt z któremi należy się poznać!!! w stolicy, Gdzie kobiety mają najlepsze szanse zamążpójścia, i gdzie Wszystkie pociągi odchodzą i przychodzą z opóźnieniem.

W Warszawie Antoni „odrobił“ 14 balów, lecz żadna „SYRENA“, ani też nawet Naga królowa piękności nie umiała sobie zdobyć jego MIŁOŚCI.

Ideał jego winien był posiadać 3 niedoścignione zalety: ZGRABNE NÓŻKI ZGRABNE NÓŻKI ZGRABNE NÓŻKI ZGRABNE NÓŻKI, Zęby jak perły i usta słodkie jak Miód pod gwarancją prawdziwy pszczelny — deserowy.

Wkrótce Antoniego spotkała Poetyczna przygoda. W KINIE Poznał STENOTYPISTKĘ doskonale stenografującą i piszącą na maszynie imieniem MARJA, która jako właścicielka najpiękniejszych nóżek w Europie grała na namiętnościach męskich.

„CAŁUJĘ TWOJĄ DŁOŃ, MADAME“ — szczebiotał ANTONI DO MARJI. — „ŻYCIE JEST PIĘKNE“! — Mróz! Dosyć mamy tego mrozu! — szepnęła Marja.

— Zima nie stanowi przeszkody. Nie martw się, chodź na ŚNIADANIE. — Gdzie? — spytała Panna Marja.

— PO CO PRZEPŁACAĆ?! I po co chodzić tak daleko gdy w pobliżu są porządne knajpy? Najtańsze z dobrych Najlepsze z tanich ... Wszystko to już było...

Pędząc jak burza automobilem, zajechali na miejsce „Stać!“ — krzyknął Antoni.

Gabinet został otwarty, PODANO: KONIAKI RUMY ARAKI, Piwo Piwo, WHISKY WÓDKI LIKIERY SER, Polskie kiełbasy,

PĄCZKI 25 groszy sztuka Wykwintne cukry i karmelki poczem stanęła na stole Tradycyjna „Czarna Kawa".

O północy, ANTONI powziął Fantastyczny zamiar, który niestety pozostał tylko papierowym projektem. obłąkany miłością rzekł do siebie: — Teraz nadeszła chwila! ! *) ŚWIATŁO ZGASŁO, A MARJA znalazła się w objęciach ANTONIEGO!

Zaszeleściało Combinaison 7.— Tak oto Wciąż jeszcze giną młode dziewczęta! Strach i a oble—ciał... Lęk! Groza! Znalazła się Na rubieży, ale O granit charakteru rozprysły się najponętniejsze pokusy. Marja choć Namiętna, rzekła: — Zastanów się! Dlaczego chcesz popełnić łotrostwo ! obrazę moralności. ? jest to Fałszywa kalkulacja!!!" Nastąpiło POŻEGNANIE. Marja uciekła NA ŁEB NA SZYJĘ, a Smutny dżentelmen w opałach znalazł się w dwuznacznej sytuacji. Zrozumiał, że Marji stała się wielka i ŚMIERTELNA KRZYWDA. chciał poznać Życie prywatne Pięknej MARJI i w tym celu odwie-dził DETEKTYWÓW gdzie za 10.000 złotych uczynił odkrycie: — „MARJA to Anioł!" powiedziano mu — a kawalerom grozi opodatkowanie! Oto jeszcze jeden powód więcej, aby zawrzeć MAŁŻEŃSTWO BEZPIECZNIE PRAKTYCZNIE I SPOKOJNIE... ANTONI WPADŁ W POTRZASK i zatelefonował do Marji: HALLO! HALLO! Przyjdź osobiście! Na rendez-vous, zamienimy Pierścionki zaręczynowe Bez nadwyrężenia budżetu. — gdzie? kiedy? i jak? — spytała MARJA

Gdy MARJA przyszła, rzekł Narzeczony: „Górą okrągłe blondynki! Ślub JUTRO O 8-ej rano!" PATRZCIE I PODZIWIAJCIE! Tak prosto i szybko skończyła się „Jego najniebezpieczniejsza Przygoda". Odzyskał spokój Wkrótce nastąpiło Idealne połączenie. Gorące serce ANTONIEGO szalało, gdy przyszła NOC MIŁOSNA — i MARYSIA niebawem powiła 20-te dziecko...

Co WY Na TO, „Kawalerowie do wzięcia" ?



wycinał i układał PEJOT

NAJPOPULARNIEJSZY Z KSIĄŻĄT KRWI

KILKA NOTATEK BIOGRAFICZNYCH O KSIĘCIU WALJI

Można twierdzić bez żadnej przesady, iż niema prawie dnia, w którym czytając gazety angielskie, nie napotykalibyśmy ciepłej i serdecznej wzmianki o królu, o królowej, lub o następcy tronu. Z serca płynąca głęboka ta sympatja Anglików jest nagrodą za pełnię szczerego oddania, którą panująca Rodzina angielska żywi dla wiernego swego narodu.

Oto, na wieść o chorobie króla, zbierają się tłumy osób przed pałacem, wyczekując pocieszającego biuletynu lekarskiego. Miljony osób śledzą przebieg podróży następcy tronu, zapamiętałego — z konieczności — podróżnika, który na wieść o poważnym stanie zdrowia ojca śpieszy bez wytchnienia z południowej Afryki do Londynu.

Podobnież i teraz, gdziekolwiekby nie pojawił się następca tronu, — wszędzie otrzymuje niezliczone dowody sympatji, a pisma umieszczają dziesiątki fotografij i artykułów, komentując każde niemal słowo księcia i podkreślając jego niezwykłe zalety — dobroć, prostotę, żywość umysłu i t. d.

Książę Walji jest bezsprzecznie najpopularniejszym człowiekiem w Imperjum brytyjskiem.

Jest tak naprawdę, bowiem niema sprawy którąby go nie interesowała, którejby nie zechciał czasu swego poświęcić i zbliska jej się przyjrzeć. Należy przytem zauważyć, iż książę stokrotnie woli brać udział w życiu publicznem, jako zwykły obywatel państwa i unika tych niezliczonych form protokularnych, utrudniających bliższe nawiązanie kontaktu z życiem jako takiem.

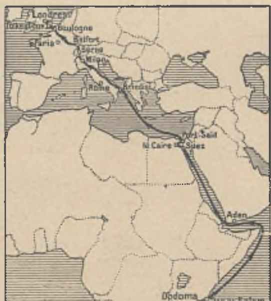
Weźmy naprzykład ostatni jego pobyt wśród górników. Oto w grudniu jeszcze, na wieść o nędzy, w której żyją bezrobotni, nie waha się stanąć przed mikrofonem w londyńskiej stacji nadawczej, by zaprosić całe społeczeństwo do niesienia pomocy najbiedniejszym. Nic też dziwnego, że gdy obecnie do nich przyjeżdża bez żadnego splendoru ale zato z gorącą chęcią zapoznania się zbliska z ciężkiemi warunkami życia pozbawionych pracy — garną się do niego, jak do przyjaciela, prowadzą od domu do domu, zwierzają się z najmniejszemi sprawami: tu młode dziewczę opowiada mu, że wkrótce wyjeżdża w partji „girlsów" do Australji i darzy go fotografją; w innym domu bawi się z dziećmi lub wypija szklankę piwa przy stole rodzinnym, do którego go serdecznie zapraszają biedacy, pociesza chorych, wspomaga najbiedniejszych, udziela im rad — a gdy odwiedza nawet tych, co ulice swoje nazwali ulicami Marksa i Lenina — błogosławią go z wdzięcznością, jako najlepszego z książąt.

Książę Walji jest serdecznie oddany swemu narodowi. Oto opowiadają, że gdy pewnego razu przyjechał do Brighton — tłumy osób zalegały plac przed koleją i gęste szpalery osób cisnęły się wzdłuż drogi, którą miał przejeżdżać do magistratu. Wtem zaczął padać ulewny deszcz. Nikt nie miał płaszcza, mało nawet było — o dziwo — parasoli. Nikt jednak nie ruszył się z miejsca, a książę rozumiejąc, że wszyscy chcą go ujrzeć, zakazał podnosić budy w samochodzie i z uśmiechem na ustach — przemoczony do suchej nitki — jechał wśród entuzjastycznych okrzyków tłumu.

Innym razem, gdy książę przyszedł do Albert Hallu, gdzie miał się odbyć match boksu, zastał wielkie wzburzenie wśród publiczności, niezadowolonej z dyrekcji turnieju. Wystarczyło, by książę wyszedł na arenę — co zrobił bez namysłu, jak obywatel, przekonany o osobistym swym autorytecie — by tłum się uciszył, skwapliwie słuchając krótkiego przemówienia następcy tronu, w którem prosił, aby mu nie przeszkadzali brać udziału w widowisku.



Następca tronu angielskiego na pokładzie okrętu, którym niedawno przyjechał do Londynu śpiesząc do łoża chorego ojca.



Na mapce wykazana rekordową podróż odbytą przez księcia Walji niemal bez wytchnienia na wiadomość o chorobie króla.

Książę Walji ceni ponad wszystko prostotę.

Oto naprzykład kilka charakterystycznych żartów, z których serdecznie się uśmiał, gdy wyczytał je w amerykańskiej prasie, wśród serji artykułów, wydanych z okazji jego pobytu w Stanach Zjednoczonych.

„Czego nie należy robić przy spotkaniu z księciem Walji:

Nie wołać na niego „Jimmy" — bo to nie jego imię.

Nie prosić go „na jednego" — bo gotów przyjąć.

Nie pytać go, kiedy ma zamiar się żenić— bo sam z pewnością nie wie.

Bo rzeczywiście, książę jest tym pierwszym z następców tronu, który odważył się uczęszczać na dancing towarzyski na „five", dostępny dla wszystkich, i obtańcowywać miłe panie; jest pierwszym, co bez uprzedzenia, chodził do teatru, zasiadał w krzesłach, wśród publiczności, a tak samo na zawodach sportowych, których jest gorącym zwolennikiem, woli po tysiąckroć być zmieszany z tłumem, z którym lubi dzielić się bezpośrednio wrażeniami.

Anglja jest w samej rzeczy jedynym krajem, gdzie monarcha z taką łatwością może się zachować w tak prosty sposób, gdyż wszyscy, w najniższych nawet sferach społeczeństra dbają o przyzwoite manjery tę „correctness", właściwą charakterowi Anglika.

I nie gdzieindziej, jak w Anglji, można z takim spokojem rozważać wszelkie sprawy, choćby nawet i życie od nich zależało. Oto naprzykład na początku wojny światowej, gdy książę Walji chciał udać się na front, jako porucznik pułku Grenadjerów Gwardji — lord Kitchener odmawiał go od tego zamiaru, mówiąc:

„Gdybym był pewien, że Wasza Książęca Mość ryzykuje tylko życie — nie oponowałbym Jego woli. Ale w obecnej chwili, podczas kampanji manewrowej, łatwo się przecież dostać do niewoli — a wówczas co?...

I książę Walji, którego nie można posądzać o brak osobistej odwagi pozostał przy sztabie generalnym, od czasu do czasu tylko bywając na linji bojowej.

Jedyny bodaj wypadek, gdy książę pogodził się z biernością roli, którą mu narzucono — co mu zostało podyktowane przez „correctness" w stosunku do racji stanu.

Jedyny to wypadek, by książę zgodził się nie dzielić losu swoich kolegów szkolnych z Oksfordu, z którymi ciągle utrzymuje najprzyjaźniejsze stosunki i żadnemu z Anglików nie przyszłoby również do głowy uczynić księciu zarzutu, iż decydował się na tę „dezercję".

Nic nie zdoła naruszyć opinji o ogromnej popularności, którą książę zasłużył sobie wśród społeczeństwa.

Biografowie jego podkreślają na każdym miejscu, iż książę jest pierwszym z następców tronu, który wytknął sobie podobnie prostą linję życia i wszyscy w całem Imperjum doskonale to oceniają, widząc w przyszłym monarsze wyjątkowego, bliskiego im człowieka.

Nic też dziwnego, że wszyscy darzą go swoją sympatją — a niejedna panienka — ze wspaniałego zamku, czy z ubogiego poddasza, kocha się w nim skrycie, jako w ideale mężczyzny.

WYSTAWA W. WODZINOWSKIEGO W „ZACHĘCIE" WARSZAWSKIEJ

248 PORTRETÓW Z FRONTÓW LEGJONOWYCH



Portret ówczesnego płk. Berbeckiego, obecnie generała dyw. i Inspektora Armji.



Portret Szefa Szt. I Brygady Leg. Kazimierza Sosnkowskiego, obecnie gen. dyw. i Inspektora Armji.



Portret ówczesnego kmdta 1 p. p. Leg., Rydza-Śmigłego, obecnie gen. dyw. i Inspektora Armji.



Portret kpt. Stachiewicza, obecnie pułkownika i dowódcy I dyw. p. Leg. w Wilnie.



Portret syna artysty, ówczesnego oficera Legjonów, obecnie współpracownika P. Radio.

O WOLNOŚCI

(WYBRAŁ I PRZEŁOŻYŁ PEJOT)

Jupiter odbiera człowiekowi połowę jego cnót, odbierając mu wolność. (Homer).

*

Najlepszą twierdzą wolności jest nasze sumienie. (Napoleon).

*

Żaden człowiek nie może się wyzwolić, nie wyzwalając jednocześnie wszystkich ludzi, którzy go otaczają. Moja wolność jest wolnością całego świata, bo prawdziwie wolnym mogę stać się dopiero wtedy, kiedy moja wolność i moje prawo znajdą potwierdzenie w wolności i prawie wszystkich ludzi, którzy są mi równi. (Bakunin).

*

Wystrzegajcie się tych, którzy mówią: Wolność, Wolność — a którzy ją druzgocą przez swe uczynki. Wolność wtedy dla was zajaśnieje, kiedy przez dzielność i wytrwałość uwolnicie się od wszelkiej niewoli. Wtedy, kiedy powiecie w głębi duszy: „My chcemy być wolnymi", kiedy, aby wolnymi stać się naprawdę, gotowi będziecie wszystko znieść i wszystko poświęcić. (Lammenais).

*

Wolność — to pierwszy warunek życia. Rodacy moi nie cenią jej, gdyż pożądają nie jednej, lecz wielu wolności, zależnie od sztandaru swego stronnictwa. (Ibsen).

*

Wyzwolin ten doczeka się dnia, kto własną wolą wyzwolony. (Wyspiański).

*

O wolności! Uroku mego istnienia! Bez ciebie praca staje się męczarnią, a życie — powolną śmiercią! (Proudhon).

*

Chcemy Polski niepodległej, abyśmy mogli tam urządzić życie lepsze i sprawiedliwsze dla wszystkich. (Józef Piłsudski — 1898 r.).

*

Żołnierze! Krew Waszych przodków pisała w dziejach smutne: „nie zginęła". Wy, szczęśliwsi, krwią swą piszecie: „Żyje". I zginąć nie może. (Józef Piłsudski — 1919 r.).

CZY WIECIE ŻE...

...stwierdzono własność woni niektórych roślin, jak koniczyny, cynamonu, tymianku — zabijania zaraźliwych bakteryj.

*

...towarzystwa ubezpieczeń w Stanach Zjednoczonych musiały zapłacić w roku ubiegłym 17 mil. dolarów za szkody wyrządzone przez panie palące papierosy, wskutek nieostrożnego zachowania się ich w lokalach publicznych z meblami, dywanami i t. p.

*

...ilość śledzi łowionych podczas jednego sezonu w morzu Północnem wynosi przeciętnie 360 miljonów sztuk.

CZY WIECIE ŻE...

...przedsięwzięto w Berlinie budowę olbrzymiej restauracji, mogącej pomieścić do 8000 osób.

*

...ilość wody deszczowej, spadającej na stałe lądy, wynosi 111.800 km. sześciennych. Najwięcej opadów przypada na Amerykę poł., najmniej zaś na Australję.

*

...pierwsze opłaty pocztowe, pobierane na podobieństwo marek, powstały w r. 1653 we Francji, pierwsza zaś marka, jako taka, zaczęła być stosowana w r. 1840, w Anglji.

DOLA I NIEDOLA TANCEREK ZAWODOWYCH



Wide World Photos

Vera Cooper, tancerka o światowej sławie, budzi sensację na plaży w Deauville swym nowym kostjumem kąpielowym, w którym wygląda jak śliczna złota rybka z popularnej bajki.



Phot Van-Dyck

Śliczna p. Barbara Karczmarewiczówna, jedna z najbardziej utalentowanych solistek Opery warszawskiej.



Phot Wipro

Początkująca tancerka zawodowa przez całe długie godziny pozostaje w tej trudnej i męczącej pozycji, aby wyrobić giętkość nóg, bez której „gwiazdą" zostać nie można...

Jedno, dwa, trzy — dziesięć słynnych nazwisk gwiazd pierwszej wielkości w kapryśnym gwiazdozbiorze Terpsychory. Obok nich, w pobliżu — gwiazdki pomniejsze. A dalej — rozpościera się mleczna droga srebrzystego pyłu...

Tancerki „bosonogie", „symfoniczne", „plastyczne", „egzotyczne", „akrobatyczne" i „charakterystyczne", aż do tancerek — statystek tinglowych i do „girls" anglo-amerykańskich o chłopięcych łydkach i grubych kolanach. (Nasze są dużo, dużo ładniejsze!...).

Setki, tysiące, dziesiątki tysięcy par nóżek i nóżąt — dziesiątki tysięcy porcelanowych, maleńkich serduszek, miotanych naprzemian nadzieją i zawiścią... Salome, tańcząca królewska miłośnica—i jej prawnuczka współczesna, „szczur" baletowy, nieodrodna latorośl Mr. et M-me Cardinal...

Tancerki zawodowe...

Zazwyczaj — oprócz bardzo znikomego odsetka — pochodzą z klasy ubogiej, ze strychów rzemieślniczych, suteren maglarki i ciasnych „stróżówek". Taniec jest dla nich nie celem, lecz środkiem. Oczarowane, olśnione, zahypnotyzowane legendami o Fortunie, która okazała się tak szczodrą dla nielicznych wybranych kapłanek Terpsychory, wprzęgają się do jej rydwanu, który w większości wypadków zamienia się po latach intryg i rozczarowań — w ciężką taczkę, którą trzeba wlec za sobą — do końca...

Nadzieje — tak ongiś śmiałe i piękne — nie spełniają się. Nie zjawia się tęsknie wyczekiwany baletmistrz - impresarjo, dyktator najsłynniejszych scen świata... Nie przychodzi również upragniony książę z bajki, by uczynić królewnę z baletowego kopciuszka...

Rok mija za rokiem — i biedna laleczka o porcelanowem serduszku i maleńkich nóżkach schodzi ze sceny lub estrady — w zapomnienie...

Nikt nie zauważy jej odejścia — i nikt nie dojrzy tych łez, które, mieszając się ze szminką, zakreślają dwie brudne smugi na jej policzkach...

Dziś — w oślepiającem świetle jupiterów, kołyszące się lub podrygujące w takt modnej melodji, pomysłowo ubrane lub rozebrane, są radością dla naszych oczu, znużonych szarzyzną życia. Z ich podkreślonych i błyszczących oczu spływa ku nam czar tajemniczości — a z ich wyciętych karminem w kształt serduszka usteczek bierzemy uśmiech — często stereotypowy, „zawodowy", lecz zawsze niepokojący...

Ledwie obierzemy jedną z nich królową naszych spojrzeń — a już zgubiliśmy ją w kolorowym tłumie kostjumów, fryzur i nóżek. Przywarliśmy do innej oczyma — lecz i tą wchłonął szalony wir taneczny.

Krążą po scenie, fruwają nad sceną, piękne, zwiewne, barwne — jak motyle...

I, jak motyle, niepewne, co im chłodna rosa nocy przyniesie...

Mi-mo.



Phot. Wipro

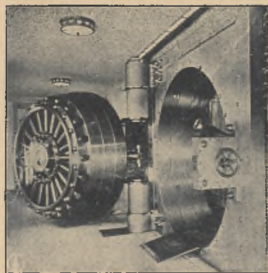
Słynny zespół „girls", który pod kierunkiem Gildy Gray święci triumfy w stolicach europejskich.



Phot. G. L. Manuel

Tancerki Opery paryskiej podczas popularnego ćwiczenia tanecznego, t. zw. „la barrière".

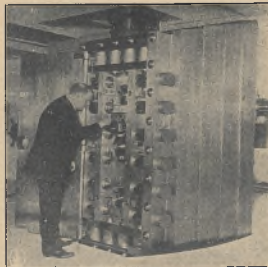
MASTER DOLLAR W ŚREDNIOWIECZNYM PANCERZU



Potężny mechanizm przy kasie ogniotrwałej w jednym z banków amerykańskich, nie zabezpiecza przed możliwem włamaniem, gdyż i fachowi „kasiarze" rozporządzaią nielada środkami technicznemi.



Stanowisko inkasenta w Ameryce bynajmniej nie jest synekurą, wobec śmiałych napadów ze strony bandytów. Zaopatrzenie urzędnika w opancerzony „safe" iest ostatnim pomysłem techniki amerykańskiej.



Liczne wypadki włamań zniewoliły instytucje bankowe do zaopatrzenia się w niezwykle skomplikowane zabezpieczenia zamkowe, których tajemnice zna zaledwie paru zupełnie zaufanych urzędników.

Od chwili, w której człowiek pierwotny zaczął uważać jakiś przedmiot — niewyprawną skórę dzikiego zwierza lub maczugę krzemienną — za swą własność, świat ludzki podzielił się na dwa obozy: jeden, który w pocie czoła doszedłszy do tego posiadania pragnął je utrwalić — i drugi, który krążył dokoła, wietrząc zdobycz i chcąc bez wielkiego trudu odebrać dotychczasowemu posiadaczowi owoc jego pracy.

W miarę postępów cywilizacji ulegały zmianom metody walki między temi dwoma obozami — lecz, podobnie jak w puszczy przedhistorycznej, stoją dziś przed sobą dwaj odwieczni wrogowie: obrońca stanu posiadania i złoczyńca, który ten stan chce naruszyć.

Oko za oko. Ząb za ząb. Technika przeciw technice. Kula za kulę i pancerz przeciw pancerzowi.

Master Dollar, współczesny królewicz złotowłosy, ku któremu wyciągają się tęskne i chciwe ręce tysięcy i miljonów — jak ongiś władca „Niebieskiego Państwa", ukrywa się przed swymi natrętnymi wielbicielami za potężnemi płytami pancernemi, jak w zaczarowanem zamczysku. Dzień i noc czuwają wokół wierne straże, zaopatrzone w broń najdoskonalszą, wytężając wzrok i słuch, narażając swe życie w obronie dumnego władcy świata.

Policja amerykańska niejednokrotnie doświadczyła, iż bandyci nie lubią żartować. Szczególnie smutną sławą w tym względzie cieszy się Chicago, gdzie krwawe walki uliczne były codzienną plagą. Nic też dziwnego, że amerykańska policja miejska jest zaopatrzona w uzbrojenie, z którym śmiało mogłaby walczyć nawet na froncie wojennym.

DZIECI I ICH PRZYJACIELE



Phot. Wipro

Ulubieńcem dziecka jest jego najwierniejszy przyjaciel — pies. Na fotografji widzimy trzyletnie bobo amerykańskie, które wraz z swym psem występuje jako statysta w sztuce p. t. „Mój stary Holender".

Pierwszem zwierzęciem, z którem człowiek wszedł w bliższe stosunki, był podług Starego Testamentu płaz zdradliwy, do grzechu kuszący. Później, w epoce pasterskiej — Pismo wspomina o owcach i trzodzie chlewnej. Lecz pewni być możemy, że już mały Kain władowywał swój dziki i nieposkromiony temperament w harcach z wilkami i hyenami, a młodszy od niego Abel tulił swą zamyśloną twarzyczkę do sierści jakiegoś łagodnego zwierzątka, gładząc je po karku, lub drapiąc za uszami...

Powszechnie znana jest sympatja, jaką dzieci darzą nasze zwierzęta domowe, przedewszystkiem zaś psy, koty, króliki, kanarki i gołębie. Koń jest przedmiotem uwielbienia dziecka już od jego lat najmłodszych — lecz przez lata całe pozostaje w niedoścignionej sferze marzeń, w rodzinach zamożniejszych przybierając realne kształty żywego kucyka, którego psuje się cukrem, marchwią i chlebem świętojańskim...

Zajdźmy do ogrodu zoologicznego, lub zwierzyńca. Większość stałych bywalców stanowią tu małe dzieci. Jedne tłoczą się przed klatkami małp, srebrnemi kaskadami śmiechu witając ich ucieszne skoki, psoty i figle. Inne godzinami wystają przed klatkami, w których bure niedźwiedzie stają na tylnych łapach, składają przednie jak do modlitwy, oskłabiają żółte zębiska i proszą o kawałek cukru lub słodkiej marchewki... Jeszcze inne trwają w niemym zachwycie przed zagrodą, z której wysuwa się zwinna i delikatna trąba olbrzymiego słonia... A najmniejsze głaszczą białe łby małych kózek, przeciskające się przez sztachety, spragnione pieszczoty i przysmaku...

Miłość, jaką dziecko obdarza zwierzęta, świadczy bez wątpienia o jego dobrem serduszku. Lecz świadczy również o żądzy przewodzenia, panowania, rozkazywania.

Nad małem dzieciakiem każdy przewodzi, każdy uczy je, karci, wydaje mu rozkazy. Jakże zmieniają się role w stosunku dziecka do zwierzęcia! Dziecko jest tu panem i nauczycielem, a zwierzę posłusznym lub krnąbrnym uczniem...

„Pokaż mi jak bawisz się ze zwierzętami, a powiem ci, co z ciebie wyrośnie" — możnaby rzec do małego dziecka. Zabawa ta — to mała szkoła charakterów, a jednocześnie zarys tworzącej się indywidualności ludzkiej.

Nie trzymajmy więc dzieci naszych zdaleka od ich najlepszych przyjaciół - zwierząt. Nie brońmy im zabaw i figlów z psami i kotami, nie stawiajmy oporu, jeśli dziecko zapragnie powiesić na ścianie klatkę z małym żółtym kanarkiem. Lecz obserwujmy pilnie te niewinne igraszki — bo wskażą nam one niechybnie, co z duszy naszego dziecka należy wyplenić, co zaś podtrzymać i pielęgnować starannie, aby kiedyś przyniosło dobre owoce...

Mi-mo.



Phot. Wipro

Pięcioletnia Edma Richards, córeczka jednego z dozorców Ogrodu Zoologicznego w Nowym Yorku. tak wcześnie wstępuje w ślady swej Pramatki-Ewy, czując się doskonale w towarzystwie oswojonego wielkiego węża.



Mały dzikus z wybornego filmu p. t. „Chang", wyświetlanego ongiś w Swiatowidzie, używa jazdy na wspaniałym okazie bawołu.



Na fotografji tej widzimy naszego dobrego znajomego, Jackie Coogana, stojącego z flintą w ręku obok swego rumaka.

CZARNE NIEBEZPIECZEŃSTWO

Kto na piszczałkę dał, będzie na niej grał.
Marcin Bielski.

Staropolskie przysłowie — wydarte z księgi mądrości narodu — jakby przyszył pasuje do powszechnie uważanych za najbardziej postępowych na świecie Amerykanów. Za czyjąż przeważnie przyczyną rodzą się coraz to nowe hasła — o rozbrojeniu, o paktach pokoju, o prawach mniejszości narodowych i t. p.? Amerykanom przypisują maximum wszelakich cnót i ideałów— a jednak, nie gdzieindziej, jak u nich spotykamy zjawiska, przypominające wprost średniowiecze, okrutne i zawzięte — jak samorzutny „lynch" lub zorganizowany „ku-klux-klan". Hasłom pacyfizmu — przeciwstawiają się zbrojenia, prohibicji — jawny prawie szmugiel i t. d. I właśnie, nie gdzieindziej jak w liberalnej Ameryce, zrodziła się myśl o czarnem imperjum, jako reakcja przeciw poniżeniu i szykanom, których tu doznaje 12 miljonów murzynów — upośledzona rasa, wzgardliwie zwana „the colored people". Polityka amerykańska nie mało się przyczyniła do rozrostu Japonji i „żółtego" niebiezpieczeństwa, czyliż z kolei nie stworzy podstaw do groźnego imperjum „czarnych"?...



Markus Garvey, twórca idei „wszechmurzyńskiej", gorący orędownik wyswolenia czarnej rasy.

Kiedy przed laty, jako jeden z wyników krwawej wojny, która podzieliła Amerykę na stany północne i na stany południowe, postanowiono znieść niewolnictwo murzyni wstąpili w nową erę, rokującą im największe nadzieje. Istotnie więc, w Stanach północnych czarni otrzymali pełnię praw obywatelskich, na południu jednak, gdzie stanowili wówczas poważny odsetek ludności, nadal pozostali parjasami, którym w pierwszym rzędzie zakazano uczęszczać do szkół.

Metoda, którą zastosowano do murzynów była szczytem perfidji. Oto bowiem zamknięcie przed czarnymi uczelni pozbawiała ich innego prawa, należnego wolnemu obywatelowi — brania udziału w wyborach, uwarunkowanego od cenzusu naukowego. Szczególne to prawo nakładało obowiązek nie tylko znajomości języka, ale również komentowania po angielsku danego tekstu. Możliwości „obcinania" egzaminowanych były, jak widzimy, nieograniczone!

W wyniku podobnej polityki przewaga białych nad czarnymi przejawiała się bez żadnej kontroli.

Nagminnie panujące zjawisko żywiołowej i niczem niewytłumaczonej nienawiści do niedawnych niewolników przetrwało aż do dzisiejszego dnia.

Wybuch wojny światowej spowodował wprawdzie pewne zmiany. Murzyni wstępują do wojska i tak zwane „pułki kolorowe" okazują się wcale dodatnim elementem bojowym. Przykłady mężnych poczynań czarnych na froncie są licznie cytowane przez znanego pisarza angielskiego, Stefana Grahama, w dziele pod tytułem „Children of Slaves" (Dzieci niewolników).

Zaznaczyć tu należy, iż czarne pułki nie przeszły tak dokładnego przeszkolenia jak inne formacje amerykańskie, mimo to jednak zyskały sobie niejednokrotnie pochwały naczelnego dowództwa aljantów. Wbrew wszelkim oczekiwaniom podobne fakty wywoływały, wśród rdzennych Amerykanów niezadowolenie, które spowodowało nawet ściągnięcie czarnych pułków z frontu i przeobrażenie ich w bataljony robotnicze.

Podobny rozkaz — opowiada Graham — został doręczony 369-mu pułkowi piechoty w tej chwili właśnie, kiedy wylądował w Cherbourg'u. Generał Foch zwrócił na to uwagę i zainterpelował niezwłocznie dowództwo amerykańskie:

— Jeśli zdaniem waszem — zaopinjował generał — nie są zdolni do pełnienia służby frontowej, to mi ich przekażcie.

I okazało się, że 369-y pułk nie zawiódł nadziei, gdyż w niespełna miesiąc później, pierwszym żołnierzem amerykańskim odznaczonym francuskim krzyżem wojennym był szeregowiec tego pułku, niejaki Nedham Roberts.

Przeżycia wojenne, dzięki którym czarni z Ameryki zetknęli się z czarnemi wojskami Francuzów z kolonji, poczucie powzięte o roli, którą odegrali w walce o Prawo i Wolność ludów — zasadniczo zmieniły światopogląd mas murzyńskich. Zauważyć należy ponadto, iż czarni, którzy pozostali w Ameryce, wezwani zostali do wzięcia udziału w przemyśle wojennym — i zdołali dzięki temu osiągnąć pewien stan dobrobytu, jak również otrząsnąć się z cechującego ich poczucia niższości przed białymi.

I oto w tej chwili pojawił się wśród mas murzynów amerykańskich natchniony orędownik prawa do wolności, który w krótkim czasie zdołał nawet stworzyć i spopularyzować nową ideę o imperjum wszechmurzyńskiem.

Czarny ten „prorok", nazwiskiem Markus Garvey, był przybyszem z Jamaiki. Od najmłodszych lat odznaczał się wybitnemi zdolnościami, które mu pozwoliły chlubnie ukończyć studja szkolne i stworzyć w rodzinnem swem mieście Kingston organ prasowy, poświęcony walce o zrównouprawnienie ras. Żywe usposobienie, które cechowało młodzieńca skłania go do wyjazdu do Londynu, gdzie zostaje sekretarzem redakcji pisma egipskiego, pozostającego pod kierownictwem pewnego... mulata. W Londynie również uczęszcza na uniwersytet, w którym zwraca na siebie powszechną uwagę profesorów i kolegów. Wkrótce porzuca Londyn, zwiedza Europę i powróciwszy do Jamaiki zakłada nowy dziennik, w którym poraz pierwszy rzuca hasło wolności dla rasy murzyńskiej. Przekonawszy się po pewnym czasie, iż trudno z Kingstonu przemawiać do całego świata, Garvey, wyjeżdża do Stanów Zjednoczonych i odwiedza poważniejsze ośrodki murzyńskie. Do kogo się zwrócić, jak nie do elity murzyńskiej, która, mimo wszelkie prześladowania, zdołała osiągnąć znaczenie i dobrobyt? Markus Garvey przeliczył się wszakże z siłami. Zasklepieni w egoizmie plutokracji czarni magnaci odmawiają mu swego poparcia. Z goryczą w sercu wraca do Jamaiki, gdzie niezmordowanie rozpoczyna na nowo wydawanie dziennika.

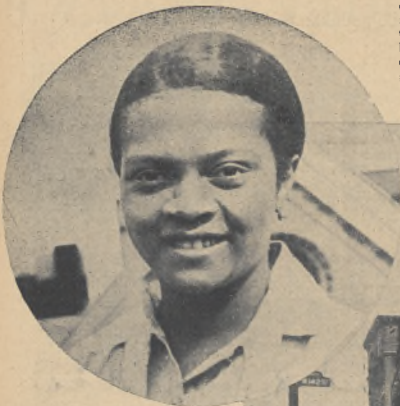
Wybucha wojna światowa... Historyczny ten moment budził wśród wszystkich narodów nadzieję nastania nowej ery wolności i sprawiedliwości. Uniesiony powszechnym zapałem, Garvey wyjeżdża do New Yorku, gdzie osiada na przedmieściu Harlem, stanowiącem największe skupisko murzynów na świecie. Nauczony poprzedniemi doświadczeniami, Garvey ostrożnie bada stosunki, konferuje z wybitniejszemi jednostkami Harlemu i ogranicza się na razie do pracy publicystycznej na łamach kilku dzienników murzyńskich.

Po paru miesiącach wytężonej pracy, Garvey, zakłada własny organ prasowy — „Negro World" i śmiało wypowiada walkę prze-



Wszelki rasowy antagonizm ustaje z chwilą pojawienia się przysmaku. Czarne, czy białe— dzieciaki zajadają się kremem.

ciw ugodowcom, od których zaznał przed laty zawodu. Gromki apel publicysty, wykazującego olbrzymią siłę czarnej rasy, liczącej zgórą 400 miljonów ludzi, zostaje wej elity murzyńskiej skupia się wokół jego programu. Powstaje nowa liga — tak zwana U. N. I. A., czyli „Powszechne stowarzyszenie dla poprawy bytu murzynów", do której wkrótce zapisuje się przeszło 3 miljony członków.



Florence Mills, murzyńska Sarah Bernhard niedawno zmarła. Śmierć tej znakomitej artystki dramatycznej okryła żałobą cały świat „czarnych".



Dzielnica murzyńska New-Yorku Harlem liczy paręset tysięcy mieszkańców.

przyjęty z uznaniem. W śmiałych swych wywodach Garvey stwarza nawet nową teorję religijną o czarnym Chystusie, i o czarnej Matce Boskiej!

Popularność tego niezwykłego proroka rośnie z dnia na dzień. Kto tylko żyw z umysło-

Środki materjalne napływają jak z rogu obfitości, a wraz z niemi wzrasta potęga organizacyjna „panmurzyńskiego" zjednoczenia. Środki te pozwalają nawet na założenie linji okrętowej, zwanej „Black Star Line", której okręty obsługują porty Stanów Zjednoczo-



Sydney Smith słynny śpiewak murzyński, niezrównany odtwórca narodowych pieśni i piosenek „Czarnego Lądu" jest on ulubieńcem nietylko „kolorowej" lecz i białej publiczności amerykańskiej.

Czarne dzieci z „colored belt" nie lubią wychodzić poza obręb swej dzielnicy, gdyż często doznają krzywdy od białych swych rówieśników.



nych, wysp Antylskich i lądu afrykańskiego.

Ciekawym przyczynkiem, świadczącym o niezwykłej energji twórczej Garveya, jest fakt zaszły na wiecu agitacyjnym dla utworzenia linji okrętowej. Oto bowiem w chwili, gdy dzielny ten bojownik staje na mównicy, by przedłożyć zgromadzonym plan emisji 2 miljonów akcyj po 5 dolarów — niewiadomy skrytobójca strzela i ciężko rani Garveya. Ogólna konsternacja zapanowała na sali — popłoch, oburzenie, aż wtem przed zdumionymi wiecownikami staje nawpółżywy Garvey i mimo wszystko kończy swoje przemówienie. Któżby się oparł wpływowi tak potężnej energji? Kilka minut starczyło , by zadecydować o utworzeniu spółki akcyjnej.

Wkrótce rozjeżdżają się emisarjusze Garveya do wszystkich szczepów murzyńskich, i wszędzie zakładają oddziały „U. N. I. A." Po paru miesiącach powstaje z kolei wszechświatowy „parlament murzynów", jednoczący delegatów z Liberji, z Abisynji i z Australji.

Prace organizacyjne murzynów weszły od tej chwili w nowy okres rozwoju. Zamysły czarnych „niepodległościowców" są nader śmiało prowadzone w kierunku krzewienia światła cywilizacji, jako niezbędnego czynnika powodzenia. Jedna po drugiej powstają różne placówki U. N. I. A. świadczące swą żywotnością, iż oparte są na... amerykańskim talencie organizacji.

A jednak, mimo wszystko, Amerykanie bynajmniej nie zmienili swoich poglądów. Murzyn wciąż jeszcze jest dla nich parjasem, przedstawicielem niższej rasy ludzkiej.

Zauważyć należy przy sposobności, iż bywają wypadki, gdy trudno czasem odróżnić murzyna od białego. Kaprys natury, podobnie jak białe słonie.

Przykładem chociażby słynne w swoim czasie małżeństwo zawarte pomiędzy bogatym Amerykaninem, Kip Rhinelanderem, a białą murzynką, Alicją Jones, córką czarnego jak heban dorożkarza z Brooklynu. W trzy miesiące po zawarciu tego związku — uznanego z początku przez całą elitę światową, nie wtajemniczoną w pochodzenie Alicji — nastąpiło jego rozwiązanie, spowodowane przez rodzinę Rhinelandera, która przypadkiem stwierdziła „faux-pas" Amerykanina.



Nie wykwintnie sklecona chałupa murzyńska.



„Parjas" murzyński przy robocie polnej w okolicach New-Yorku.

Przymusowy rozwód — jak w danym wypadku — jest jeszcze najmniejszą z sankcyj przeciw murzynom. Wypadki „lynchu" bynajmniej nie ustały w południowych miastach, a biali fanatycy, nie poczytując sobie ekscesów tych za ujmę, zmuszają sędziów do pobłażliwego traktowania potwornych przestępców.

Trudno przewidzieć jak szybko rozwijać się będą poczynania czarnych niepodległościowców. Faktem jest jednak, że akcja ta wywołała powszechne zainteresowanie względem tych, których znaliśmy dotychczas, jako ludzi niskiej kondycji, co w najlepszym wypadku doszli do karjery rozrywkowej—w zespole sportowym, w jazz-bandzie lub na estradzie.



Czarne piękności z wybrzeża liberyjskiego — poddane „Powszechnej Republiki Murzyńskiej" oczekują przybycia swego władcy — „tymczasowego Prezydenta Afryki" Markusa Garveya. Może nowy konkurs, w przyszłym roku w Paryżu.

HUMOR





Czarny nauczyciel do czarnego syna Francji:
— No, opowiedz mi, mój drogi, co zadane z historji?
— Gallowie, panie nauczycielu, przodkowie nasi... mieli niebieskie oczy... włosy pławe...



— Żebyście, mój przyjacielu, przestali pić, to dożylibyście z pewnością do 80 lat.
— Co tam panusia mówi — już zapóźno!..
— Cóż znowu, mój drogi, nigdy nie zapóźno.
— Tak, tak — bo ja już przecież mam 85 lat...



— Padam do nożek!
— Dzień dobry, panie Janku! Jak się pan ma? ale niech się pan nie fatyguje...



— Niechże pan sobie nie przeszkadza, kochany złodzieju—jestem sąsiadem z przeciwka... może pan za dużo nie zabierać, byleby pan nie zapomniał gramofonu i tych przeklętych dwóch płyt...

— Ile kawałków?
— Dwa, drogi panie, dwa, byle malusieńkie...

ROZRYWKI UMYSŁOWE

pod redakcją K. M.

SZACHY

ZADANIE Nr. 3

S. Boros, Budapest. L. Echiquier, 1928.



Mat w 2 posunięciach

METAMORFOZY Z Nr. 1

Metamorfozy zamieszczone w N-rze 1 (toga - kark i rama - kosz) były bardzo łatwe i miały na celu zaznajomienie czytelników z tym ładnym rodzajem zadań. Dopuszczały one prócz tego możliwość t. zw. duali czyli ubocznych rozwiązań np. kosz, kosa, rosa, rasa, rama, albo kosa, kasa, kama, rama, i t. d. Oczywiście wszystkie te rozwiązania były uznane za równorzędne z podanym przez nas rozwiązaniem (które było zdjęciem z rysunku nadesłanego przez p. L. Milewskiego z Warszawy).

NAZWISKA ROZWIĄZUJĄCYCH

Wobec znacznej liczby nadsyłających rozwiązania (z Nr. 2 około tysiąca listów) zmuszeni jesteśmy wzorem pism zagranicznych zaniechać podawania nazwisk osób, które rozwiązały trafnie nasze zadania, dzięki czemu unikniemy uszczuplania aktualnego materjału rozrywkowego. Jedynie w razie ogłoszenia przez nas konkursu rozwiązań, obejmującego zadania z szeregu N-rów, będzie podana pełna lista rozwiązujących. Mamy nadzieję, że większość Czytelników odniesie się przychylnie do naszej reformy.

KRZYŻÓWKA SYLABOWA

bez „CZARNYCH KWADRATÓW"



Znaczenie słów

1. Księstwo (pionowo) 2. Utwór literacki. 3. Wygotowane extrakty. 4. Rada zachęcająca. 5. Zasłony. 1. Kraj (poziomo).

ARYTMOGRYF

ułożył PUTKOWSKI WŁADYSŁAW

Podane cyfry zamienić na litery tak, aby powstało 12 imion męskich, czytanych poziomo. Środkowy rząd pionowy czytany zgóry na dół utworzy imię i nazwisko literata polskiego.

		1	3	9	14	15		
1	20	11	1	7	2	20	12	14
17	6	9	20	13	2	20	12	14
	5	19	16	3	2	9	7	
	3	19	12	14	9	3	13	
	8	9	13	1	20	12	14	
	15	9	3	2	20	12	14	
	5	14	1	12	10	9	18	
		9	3	8	20	3		
	9	7	13	3	14	1	2	
	3	21	15	20	9	6	13	
3	1	15	4	11	2	20	12	14

NAGRODY

Wśród Czytelników, którzy nadeślą dobre rozwiązania krzyżówki arytmogryfu zostaną rozlosowane 3 nagrody pieniężne:

50 zł., 30 i 20 zł.

ROZWIĄZANIA

prosimy nadsyłać w kopertach zapieczętowanych, pod adresem: **Redakcja — „7 dni" — „Dział Rozrywek Umysłowych" — Mokotowska 26 — Warszawa.** Natomiast koperty, zawierające oprócz rozwiązań zapytania, reklamacje, zadania do druku lub t. p. uprasza się adresować jak wyżej z dopiskiem: **korespondencja.** Termin nadsył. rozwiązań 3 marca.

Rozwiązania patrz str. 30.

ROXY-DOM W AMERYCE

Ameryka oddawna już posiada monopol na wytwarzenie rzeczy monumentalnych. Jest to stan rzeczy zupełnie zrozumiały jeśli się zważy, że przeciętnemu yankesowi nie imponuje zazwyczaj jakość jakiegokolwiek dzieła, lecz jego rozmiary, rozmach lub też wysoki koszt.

Zachodzą jednak i w Ameryce wypadki, w których imprezy, imponujące przedewszystkiem swoim rozmachem, uchodzić mogą za wzór również pod innym kątem widzenia. Do tych należy przedewszystkiem nowojorski Roxy - Dom — największe kino świata. Założone przez jedną z najpotężniejszych wytwórni filmowych — Fox - film, jest chlubą Nowego Yorku i niedoścignionym wzorem dla stolic europejskich. Widownia Roxy, położonego w najbardziej ruchliwej dzielnicy miasta, liczy 6,500 miejsc. Nie są to jednak niewygodne krzesła warszawskich kin, do których się dociera po odciskach sąsiadów, lecz wygodne, miękkie fotele, w których widz podczas seansu wypoczywa, widząc bez wysiłku z każdego punktu widzenia zarówno ekran jak i estradę.



NAJWIĘKSZE KINO ŚWIATA

Przedstawienie w Roxy składa się z trzech zasadniczych części. Na wstępie koncert na olbrzymich organach Wurlitzera wykonuje jakiś wybitny muzyk. Dalej następuje część rewjowa, na którą składają się popisy t. zw. „atrakcji“ miary międzynarodowej. Trzecią część programu stanowi wyświetlanie filmu, przyczem tylko najwybitniejsze filmy doznają zaszczytu wyświetlania w Roxy.

Widownia stanowi jednak tylko część monumentalnego kina, zatrudniającego około 400 osób służby. Rozległe szatnie, sale bufetowe, w których przygrywają specjalne orkiestry, obficie zaopatrzone czytelnie,— wszystko to skraca czas oczekiwania na początek seansu. Ponieważ w tak znacznem zbiorowisku ludzkiem nieuniknione są wypadki zasłabnięć, Roxy posiada własne ambulatorjum, a nawet szpital na kilka łóżek.

Niemniej konfortowne są urządzenia zakulisowe, sale prób i garderoby artystów. Wszyscy artyści rozporządzają wymarzonymi warunkami ułatwiającymi pracę, zaś muzycy mają tam do dyspozycji największą bibljotekę muzyczną w Nowym Yorku.

ZA NAJLEPSZY TYTUŁ 1000 ZŁ. NAGRODY

Wydawnictwo „7 DNI", rozpoczynając poniżej druk najnowszej, specjalnie dla nas napisanej powieści pióra utalentowanego pisarza Stanisława Strumph-Wojtkiewicza, zwraca się do wszystkich Czytelników „7 DNI" z propozycją znalezienia odpowiedniego tytułu dla tej powieści.

Skład sądu konkursowego podajemy na str. 32-ej

STRESZCZENIE POPRZEDNICH ROZDZIAŁÓW.

Hala Liwska ukończyła pensję. Zaczyna wchodzić w życie. Czem zostanie w przyszłości? Czy obierze sobie zawód. — Czy też poprostu... wyjdzie zamąż? Otoczona rojem młodych ludzi, zaczyna zastanawiać się nad wieloma dotychczas obojętnemi dla niej sprawami. Miłość... Myśli jej stają się coraz silniejsze. Wypadkowe spotkanie i początek flirtu z Arturem Zaliwskim, otwierają przed nią nowe horyzonty. Młody człowiek pozuje na zrozpaczonego, pozbawionego celu w życiu, Hala więc postanowiła mu dopomóc. Nić romansu nawiązana. Wtem, niespodziewanie, oświadcza się o Halę szef biura, w którem pracuje, stary p. Woyno. Tego samego dnia — nowa „bomba" wybucha, bo oto kuzynek Staś, złapawszy Zaliwskiego na gorącym uczynku pocałowania Hali, zdradza zachowaniem swem, że i on kocha dziewczynę, co jej zresztą nazajutrz wyznaje. Hala weszła w życie... Kochają ją... Hala jest już dorosłą prawdziwą kobietą! Flirt Hali z Zaliwskim — zagadkową, jakby się zdawało, osobistością — zaczyna zwracać powszechną uwagę, tem bardziej, iż na balach publicznych stanowią nierozłączną parę. Państwo Liwscy zwracają córce uwagę, iż byłoby może rozsądniej zastanowić się nad propozycją starego Woyny.

Papcio zawiesił rozmowę na kilka dni i był milczący i chmurny. Serduszko Hali krajało się, ale nie mogła się przełamać. Ktoś ich widział — papcia i Woynę — jak smutni spacerowali po trzecim moście. Pani Liwska próbowała córce tłomaczyć, że papcio jest stary i chce ją widzieć zabezpieczoną, szczęśliwą. Przecież każdy wie, że o tak porządnego człowieka jak Woyno. — Woyno nosiłby ją na rękach. — Woyno. — —

— Dajcie mi spokój. —

— Więc — mówił papcio wieczorem, wróciwszy zapewne ze spaceru z Woyną i przejęty swemi projektami — posłuchajcie panie. Mówiłem dziś z nim — ostatecznie. Przyjdzie jutro po odpowiedź do ciebie, Halu. Zastanów się! Lubiłaś go tak dotychczas — i napewne lubisz — do pewnego stopnia... Woyno przyjdzie po raz ostatni do nas — mówi — że nie chce patrzeć, jak jego wielkie szczęście będzie przepadało. I ma rację. Tak, albo tak. —

— Papciu! odmów mu odemnie.

— Dlaczego?

— Bo ja go nie kocham! Nie kocham! nie chcę i już!

Papcio postawił ostrożnie szklankę na spodeczku.

— Woyno mówi, że może ty się już zakochałaś.

Zaległo milczenie. Pani Liwska dyplomatycznie wyszła.

— Ostatecznie — rozumiem — mówił papcio — trudno! Kochamy cię za bardzo, żeby cię zmuszać. Tylko bądź ostrożna — z tym Zaliwskim szczególnie.

Hala pobladła.

— Właśnie, że wolę go od Woyny. I wyjdę za Zaliwskiego, jeżeli będziecie mi dokuczać. — Ja — ja — nie chcę — już — nic zresztą Woynie do tego.

Papcio wstał i chwycił rękoma stół.

— Ty — za Zaliwskiego? Ty? — Chcesz — żebym — żebym.

Był czerwony, aż siny. Pani Liwska przeraziła się wchodząc.

Późno w noc myślała Hala o sobie — z niezadowoleniem. Rano miała na ustach nowy wyraz. Usta mówiły teraz: nie powiemy nic takiego, czego nie należy mówić.

W domu już nie było tak miło i tak swojo. Hala zatęskniła po raz pierwszy do wyodrębnienia się.

Hala nie potrafiła smucić się zbyt długo. Ze smutkiem tak jak z lakierkiem: wygląda się ładnie ale — jest niewygodnie, ciasno, przykro. Zresztą zdarzyła się słoneczna niedziela i przyszła czarna Alina, napełniając poważny salon wesołą gadaniną. Przyjrzały się sobie uważnie: jaka ty terz jesteś?

— Nie podchodziłam do ciebie na balu — mówiła Alina — bo ten pan Steyr — z którym tańczyłam — powiedział, że Zaliwski jest nic dobrego.

— A cóż znów tak dobrego jest ten twój Steyr — odparła Hala.

Pogodziły się prędko — że wogóle nie warto mówić o mężczyznach. Pomilczały — i zaczęły mówić znów. Potem przyszła kolej na koleżanki i znajome.

Okazało się, że czarna Alina po dawnemu wie wszystko o wszystkich. Więc Zośka ma już narzeczonego, Władka Sokołowskiego, który studjuje w Poznaniu. Kochają się strasznie i piszą do siebie codziennie. Jadka za swego studenta wyjdzie na jesieni — jeżeli uda się znaleźć mieszkanie — a jeżeli nie — to odłożą ślub na cały rok. Stara Przepiórkowska ma wnuczka i jest strasznie z tego dumna. Wszystkie z ósmej winszowały jej i każda ma coś dać małemu. Zabawne są pensjonarki...

— A wiesz — kończyła relację Alina — spotkałam i nawet trochę zaprzyjaźniłam się z Molińską. To wszystko głupstwo i kłamstwo — co o niej wygadywali: Molińska chce być niezależną i to wszystko. Wspaniale się urządziła! Pomaga jej ojciec, który siedzi w Ameryce i zarabia bardzo dużo i przysyła dużo dolarów. Molińska — fiu — to mądrala! Oczywiście — ma kochanka — ale za mąż ani myśli wychodzić. Mówi — że to dobre dla gęsi! A ona sama — wiesz — wcale nie jest taka zła! Bardzo była miła zemną.

— Tak — przyznała Hala — ja też nie wierzyłam w to wszystko, co gadali. Ale — jakto — ma kochanka?

— Cóż w tem dziwnego? — A ty — bardzo kochasz Zaliwskiego? — pytała konfidencjonalnie Alina.

Hala gorąco zaprzeczyła. — Gdzież tam!

Po wyjściu Aliny Hala poczęła rozmyślać i przyszła do wniosków ważnych. Zdała sobie sprawę z powodów tego niezadowolenia z siebie, które odczuwała od pewnego czasu. Na niezadowolenie to wpływali Woyno i Zaliwski. Teraz Hala postanowiła zerwać zupełnie nietylko z pierwszym lecz i z drugim. Niegrzecznie to może — ale trudno. Można zresztą nie zrywać znajomości — poprostu unikać spotkań i rozmów, które zaczęły być trochę niemiłe. Ton Zaliwskiego stał się ostatnio zbyt poufały. Zaliwski zaczął się jakoś przylepiać do Hali, zwierzać się ze swoich różnych stanów duchowych i nieduchowych, uświadamiał. Tak — zdecydowawszy zerwać z Zaliwskim — Hala poczuła ulgę.

Powiedziała zaraz o tem papciowi—i radość papcia napoiła i ją radością. — Masz córo rację — nie potrzebujemy ani jednego — ani drugiego — mamy czas — i warci jesteśmy czegoś innego — mówił papcio — i jeśli trochę zależało mi na Woynie — to także dlatego, że niepokoiłem się o ciebie — z powodu Zaliwskiego.

Poczciwy, dobry papcio — niepokoił się! A teraz kupił Hali wiosenny różowy płaszczyk z białem futerkiem. Pasował ten płaszczyk do zeszłorocznego różowego kapelusza — doskonale!

Zdarzyło się tak, że Zaliwski właśnie wyjechał na kilka tygodni i Hala poprostu nie zdążyła poważnie i szczerze pomówić z nim na temat konieczności zerwania nieco za poufałych i bliskich stosunków. Im więcej myślała o tem, tem bardziej wydawały się jej bezsensowne: odprowadzania, przyjacielskie „ty", cała przyjaźń, mająca zapaszek flirtu, który sam przez się i miły, w tym szczególnym wypadku nie podobał się Hali. Przecież zaczęto już mówić: jej Zaliwski, jego Liwska, zaś spotkani znajomi — ot choćby Alina — zaraz pytali Halę o Zaliwskiego zu-





Jak jedwab

błyszczą włosy pielęgnowane Shampoo'nem Elida i jak jedwab są miękkie i puszyste.

Shampoo Elida daje obfitą i czystą pianę, przywraca włosom ich naturalny połysk i kolor — nie zawiera szkodliwej dla włosów sody.

Shampoo Elida w opakowaniu niebieskiem — dla wszystkich. Shampoo Elida à la camomille w opakowaniu złotem — dla blondynek

SHAMPOO ELIDA

pełnie tak, jakby ją naprawdę obchodził ten interesujący może, ale bynajmniej nie, sympatyczny młodzieniec. Pozatem wytworzył się między Halą a Zaliwskim stosunek jakby zależności i zdania i poglądy Zaliwskiego zaciężyły na delikatnej nieświadomości Hali tak, jak — jego szeroka dłoń, którą kładł jej na ramieniu w chwilach przyjacielskiej dyskusji lub zwierzeń. Gest ten na pozór pełny naturalnej prostoty — nie podobał się Hali, ale czyż warto było z tego powodu gniewać się, odsuwać i wogóle tak zachowywać, jakby się było prowincjonalną gąską, która przy lada okazji woła: „Niech mnie pan nie rusza!" Pozatem zdenerwowały Halę jej własne myśli. Często widując i słysząc Zaliwskiego musiało się myśleć: powiedział tak, chce tego, zamierza to. Inni mężczyźni wyraźnie adorowali Halę i byli z nią pełni dalekiego szacunku i uprzejmego uwielbienia: to co mówili zostawało we mgle, otaczającej aureolą piękności i czaru piękną pannę. Jeden tylko Zaliwski nie uwielbiał i „nie baraniał" i wogóle nic sobie z niej nie robił i dlatego najbardziej się pamiętało jego słowa. Dość tego! Zaczęło to być naprawdę nieznośne. — Ma rację papcio — do czegoż to może prowadzić?

— Im jesteś piękniejsza i wytworniejsza — tem bardziej mi jesteś potrzebna i bliska — mówił Zaliwski.

Innym razem żartował ze swym zwykłym uśmiechem, że Hala jest zarozumiałem i zakochanem w sobie dzieckiem. — Kobietą zostaniesz dopiero dzięki mnie.

Mimo oporu z jej strony, informował ją stale o swoich spostrzeżeniach. — Rozwijasz się — to mi się podoba! Upudruj się trochę więcej. Jest ci do twarzy ten sweterek! Słuchaj tylko mnie, a zobaczysz, że wyprowadzę cię na ludzi.

Niesłychane, co? Takie poufałe bzdurstwa! Przecież Hala czuła, że da sobie radę — bez rad Zaliwskiego. Zrobiła niemądrze, pozwalając na tę przyjaźń—tylko z tego powodu, że było jej żal Zaliwskiego i dlatego, że papcio i mama obrazili samą Halę, źle mówiąc o Zaliwskim. Teraz jednak, choć dom nie był taki kochany i bliski jak dawniej nastąpiła zgoda na punkcie Zaliwskiego. Hala była dumna, że decyzję zerwania powzięła samodzielnie: to zupełnie co innego niż zwyczajne poddanie się obcej woli. Czy jednak wola rodziców jest wolą obcą?

— Tak — niezawodnie — zdecydowała Hala — gdyż n i e r o z u m i e j ą m n i e. Byłam przez nich źle r o z u m i a n a. Papcio ma poglądy stare i śmieszne — ale poczciwe — zaś mama jest oprócz tego nietaktowna i n i e d e l i k a t n a. Wszystko chciałaby załatwiać d e s p o t y c z n i e i po s w o j e m u.

Tymczasem Hala chciała, żeby było tak, jak ona sama chce, a ponieważ dotychczas sama nie wiedziała czego właściwie należy chcieć, więc samodzielna decyzja rozwiązania przyjaźni zadowalała w zupełnie nowy sposób jej ambicje.

Wyjazd Zaliwskiego stał się okolicznością poniekąd szczęśliwą gdyż spotkania same przez się urwały, a to było najważniejsze. Co do pomówienia z nim to — prawdę myśląc — Hala obawiała się tej rozmowy A nuż Zaliwski obrazi się? Zresztą — niechby się obraził i odszedł z tym swoim krzywym uśmiechem, który — zupełnie mimowoli — zdarzać się począł i Hali — jeno na jej usteczkach nabrał wyrazu pogardliwego smutku — ale Hala bała się właściwie tego, że Zaliwski poprostu wyśmieje ją. Powie może: nie pleć mała od rzeczy — przecież niepodobna, zebym od ciebie odchodził, bo mi się podobasz. Gotów to jest powiedzieć, a może jeszcze położy znów dłoń na ramieniu Hali.

Brr! Hala oburzyła się i — zarumieniła. Dłoń Zaliwskiego na jej ramieniu była zawsze zdarzeniem niemiłem, ale — —

Owe „ale" wyrażało się gamą nikłych wzruszeń, które powstały w Hali pod wpływem tej dłoni. Wzruszenia te narazie niepokoiły, kłopotały później myśl, zastanawiały. Byłażby to miłość lub coś w tym rodzaju? Wogóle mówiąc — dłoń na ramieniu ciężyła zawsze niemile — ale długo i niepotrzebnie o jej dotknięciu się pamiętało. Czy byłoby tak samo, gdyby kuzynek Staś położył rękę na jej ramieniu? Albo ten nieznajomy z pociągu — albo Steyr? Myśląc o jednym, mimowoli przypomniała sobie sylwetkę drugiego — choć byli najzupełniej do siebie niepodobni — i wogóle nieznani Hali.

— Jednak spotkanie i z jednym i z drugim kiedyś nastąpi — tak się przynajmnie pannie Liwskiej zdawało — i nie ma w tem chyba nic zdrożnego. Czy jest coś wogóle na świecie zdrożnego? Może tak było dawniej — ale dziś — kiedy wszystkie niemożliwości mówi się lub słucha głośno — w słoneczny dzień...

Szczególnie rozmowy z czarną Aliną były pod tym względem pouczające. — Śmiała, nowoczesna panna nic sobie nie robiła z oburzonych spojrzeń Hali. — Patrzysz tak — ale w gruncie rzeczy jesteś straszliwie ciekawa — co powiem dalej. — Znamy się na tem! Halu — proszę cię — zerwij z siebie tę maseczkę niewinności! Już ja, wiem, jak która z Zaliwskim się zadaje — to wiadomo — co się dzieje! Kto jak kto — ale on na słodkie oczy nie leci.

— Zerwałam z nim — oświadczyła ostro Hala — właśnie dlatego, że taki jest — mam go dość.

Czarna Alina nie miała powodu nie wierzyć, skoro rzeczywiście Zaliwskiego nie widywało się czas dłuższy. Panny zaprzyjaźniły się znów, choć w Hali nad przyjaźnią istotnie górowała ciekawość. Dobrze jest znać Alinę, która dużo się bawi, wszędzie bywa, wszystko wie — a przytem nic a nic nie ukrywa, nawet, jeśli to „nic" tyczy się jej samej. Czarna Alina nie pracowała w biurze, nie studjowała, nie miała żadnych zainteresowań, ani upodobań. O fortepianie mówiła: co, ja miałabym bębnić po tej trumnie? Na tennis chodziła dla towarzystwa, nie dla gry. W teatrze lubiła bywać — w dobrej loży, wszystko zaś jedno, na jakiej sztuce. Cokolwiek zamierzała, czemkolwiek się interesowała — był zawsze w tem jeden jedyny moment — mężczyzna. Jeśli Aksowicz będzie, to pójdzie, jeśli Schreiber — to może też. Zobaczyć na scenie Leczyńskiego lub — jeszcze lepiej — Stępińskiego — świetnie! Czarna Alina poszłaby nietylko do loży, żeby ich zobaczyć — i nietylko zobaczyć. Czarna Alina chciałaby więcej: mieć ich wszystkich u swoich stópek, ich — podporządkowanych, pokornych, kochających na wyścigi.

— Pocóż ci to — dziwiła się Hala.

— Ba! moja kochana — odpowiadała Alina — ty tego j e s z c z e nie zrozumiesz. To straszna przyjemność — widzieć i wiedzieć — że jestem pożądana i upragniona. Wyobraź sobie: taki wielki Stępiński naprzykład — albo i sam Nieniawa — wyobraź sobie — całują mnie po rękach i patrzą we mnie — ...jak niewolnicy. Uważasz: trzymają w karbach swojemęskie pragnienia i brutalności i muszą cierpliwie czekać, bo ja tak się zachowuję wobec nich, — że myślą sobie — może tak — może nie. Uważasz? Może machnęliby ręką i poszli do innych, ale ja jestem ładna — no i oni myślą jeszcze — że głupia — i że spadnę im kiedyś z góry wprost w nadstawione gardła! Wiesz — mnie się zdaje czasami, że mężczyźni są jak wielkie, ładne psy. Molińska mówi, że tak też mężczyzn traktuje.

Hala uśmiechnęła się do porównania: Zaliwski — tchórzliwy wyżeł; kuzynek Staś — poczciwy pudel; papcio — papcio chyba jest podobny do starego doga, a nieznajomy z pociągu — do charta, a Aksowicz i Schreiber — do szpica i pinczerka! Ha — ha! Brawo — brawo! A Steyr? Steyr — Steyr jest jak nie pies, tylko jak wilk — jak pies — wilk. A szef w biurze — toż to zupełnie buldog!

— Więc ja — mówiła dalej Alina — bawię się — i gram! Jest to strasznie przyjemnie! Boję się — boję — coprawda — że kiedyś wpadnę — ale bać się — to przecież takie przyjemne. Wiesz? ja myślę, że niektóre mężatki zdradzają swoich mężów specjalnie dla przyjemności „b a n i a s i ę" — naprzykład ta — wie - e - sz.

— I wpadniesz wreszcie! — Zobaczysz! przestrzegała Hala.

— E — ee — co mi grozi! Boję się najbardziej — zakochania się — reszta to głupstwo. (d. c. n.).

ORYGINALNE SPORTY ZIMOWE



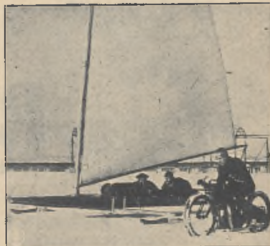
Atlantic-Photo-Co

Ulubiony sport szwedzki: jazda na nartach, zaprzężonych do motocyklu. Rzecz prosta, że trzeba być nielada narciarzem, by móc oddawać się temu sportowi — przewrócenie się narciarza może go narazić na ciężkie kalectwo, mimo iż jazda odbywa się na równej drodze.



Atlantic-Photo-Co

Oryginalny wyścig między automobilem a samolotem. Zwyciężył lżejszy samolot.



Atlantic-Photo-Co

Wyścigi między łodzią żaglową na łyżwach, a motocyklem—oto pomysł zaiste kapitalny! Wyścigi te odbyły się na jednem z zamarzłych jezior pod Wiedniem, a ponieważ szło o poważne zakłady, zgromadziły tłumy publiczności, żądnej nowej sensacji sportowej.



Phot. Tapien!

Piękna francuska, Mlle Buvier, w ten oryginalny sposób trenuje na nartach w Chamonix.



Photo-Plat

„Samolot-sanki", najnowszy wynalazek sowieckiego inżyniera Kuzina.



Atlantic-Photo-Co

Niemieckie próby z „Sankami-rakietą". Zakładanie rakiety.



T. E. Lawrence
b. pułk. armji angielskiej

przekład M. Sujkowskiej.

Bunt arabów

STRESZCZENIE POPRZEDNICH ROZDZIAŁÓW

Pułkownik armji angielskiej T. E. Lawrence udaje się w r. 1926 do Małej Azji, celem stworzenia na tyłach armji tureckiej dywersji zbrojnej ze strony plemion arabskich. W poszukiwaniu przywódcy tego ruchu, któryby zdołał posiąść autorytet „Proroka" udaje się do obozu słynnego wodza Fajsala. W Rozdziale II-gim (patrz Nr. 2) pamiętników, opisane są szczegóły podróży wśród stepów arabskich. Pułk. Lawrence zapoznaje się z Fajsalem, bada stosunki, któreby mu dały możność rozwinięcia akcji dywersyjnej i opisuje szczegóły życia obozowego powstańców.

— Tylko sknera — śmiał się Szakir — pragnie mieć całą głowę wyłącznie dla siebie samego.

Chociaż wszystkie wydarzenia tego dnia były pomyślne, nie był on w zasadzie niepodobny do zwykłych dni egzystencji Fajsala. Obfity napływ wiadomości przelewał się przez kartki mego dziennika. Drogi do



Emir Szakir

Wedż roiły się od gońców, ochotników i wielkich szeików, jadących zaprzysiąc wierność i posłuszeństwo. Zaraźliwy wpływ tego stałego ruchu podziałał korzystnie na dość obojętnych Billich. Fajsal zaprzysiągł uroczyście nowych sprzymierzeńców na Koran mieszczący się między jego rękami, że będą czekali dopóki on czeka, maszerowali — kiedy on będzie maszerował, nie poddadzą się żadnemu Turkowi, będą traktowali życzliwie wszystkich mówiących po arabsku (wszystko jedno czy Bagdadczyków, Aleppijczyków, czy czystej krwi Arabów i przekładać będą niezależność nad życie, rodzinę i dobra doczesne.

Ruch arabski stał się naprawdę narodowym ruchem w najlepszym znaczeniu tego słowa, ponieważ zjednoczył wszystkich Arabów, przejętych pragnieniem wolności i zapominających, dla jej uzyskania o wszystkich prywatnych sprawach. I w tym ruchu na pierwsze miejsce zasłużył sobie na mocy swoich trudów i uzdolnień człowiek, który zajmował je przez owe kilka tygodni triumfu i długie miesiące rozczarowań, jakie nastąpiły po wzięciu Damaszku.

Pewnego popołudnia, wpadł pośpiesznie Sulejman, nasz kwatermistrz, i szepnął coś Fajsalowi, który, siląc się na spokój, zwrócił się do mnie z błyszczącemi oczyma i rzekł:

— Przyjechał Auda.

W tej chwili odchyliła się zasłona i usłyszeliśmy niski głos, pozdrawiający Naszego Pana, Wodza Wiernych. Ukazała się wyniosła, silna postać, o twarzy dzikiej, namiętnej i tragicznej. Był to Auda. Za nim wszedł jego syn, Mohammed, dziecko z wyglądu, bo i w istocie liczący dopiero jedenaście lat.

Fajsal porwał się na nogi. Auda chwycił go za rękę i pocałował. Obaj odsunęli się nieco w stronę i obrzucili wzajemnie wzrokiem. Wspaniała to była para — zupełnie niepodobni do siebie, a reprezentujący wiele najlepszych pierwiastków rasy arabskiej: z jednej strony prorok Fajsal, z drugiej — Auda wojownik, każdy z nich bez zarzutu w swej roli. Momentalnie też zrozumieli się i polubili. Usiedli i Fajsal przedstawił nas po kolei.

Słyszeliśmy wiele o Audzie i liczyliśmy, że z jego pomocą weźmiemy Akabę. Po chwili, sądząc po niepohamowanej sile i bezpośredniości tego człowieka, uzyskałem przekonanie, że cel ten istotnie osiągnięty. Przybył do nas niby błędny rycerz, podrażniony narażającym go na zwłokę, długim postojem w Wedż, spragniony położenia zasług w walce o wolność Arabji, w swym własnym kraju. Gdyby udało się uskutecznić chociaż połowę jego pragnień, bylibyśmy szczęśliwi i mocni. Ciężar spadł nam wszystkim z serca zanim jeszcze udaliśmy się na kolację.

Stanowiliśmy wesołą kompanję. Należeli do niej Nazib, Faiz, Mohammed el Dheilan, polityczny druh Audy, Zaal, jego siostrzeniec i szeryf Nazir, odpoczywający w Wedż po parę dni między wyprawami. Opowiadałem Fajsalowi zabawne historje o obozie Abdulli i o radości niszczenia dróg żelaznych. Nagle Auda porwał się na nogi z głośnym okrzykiem: „Niech Bóg broni" i wyleciał pędem z namiotu. Popatrzyliśmy ze zdumieniem na siebie, kiedy z zewnątrz dobiegło nas stukanie, jakby walenie młotkiem. Wyszedłem dowiedzieć się, coby to miało znaczyć i ujrzałem Audę, pochylonego nad skałą i rozbijającego kamieniem swój garnitur sztucznych zębów.

— Zapomniałem — wyjaśnił. — Dostałem je od Dżemala paszy. Jadłem chleb mego Pana tureckiemi zębami!

Na nieszczęście miał niewiele własnych zębów, tak, że odtąd jedzenie mięsa, które bardzo lubił, sprawiało mu trudność, a potem



Serj El Aleibi.

ból. Do chwili wzięcia przez nas Akaby, chodził zgłodniały i dopiero wtedy sir Reginald Wingate przysłał mu z Egiptu dentystę dla zrobienia „sprzymierzeńczego garnituru".

Auda ubrany był bardzo prosto, modą północy, w szaty z białej bawełny i czerwony mosulski turban. Mógł mieć ponad pięćdziesiątkę i czarne jego włosy połyskiwały gdzie niegdzie srebrnemi nitkami, ale był jeszcze silny i prosty, elastyczny, szczupły i ruchliwy jak młody człowiek. Twarz jego była wspaniała w swem wychudzeniu, wynędzniała i poorana bróżdami. Było na niej wypisane, do jakiego stopnia śmierć ulubionego syna Annada, który poległ w bitwie, rzuciła cień smutku na całe jego życie, gdyż z nią skończyło się marzenie przekazania przyszłym pokoleniom wielkości imienia Abu Tayi. Oczy miał olbrzymie, wymowne, przej-

NIEDOŚCIGNIONE W JAKOŚCI



SUBTELNE - WYTWORNE A SILNE

WODY KOLOŃSKIE

CZYSTE I KWIATOWE

CORYSE

mująco czarne, aksamitne; czoło — niskie i szerokie, nos — bardzo wysoki i ostry, potężnie zakrzywiony; usta — dość szerokie i ruchliwe, broda i wąsy przystrzyżone były w klin, na modę Howeitatów, z dolną szczęką wygoloną od spodu.

Przed wiekami Howeitatowie przywędrowali z Hedżazu i ich koczownicze klany pyszniły się, że są prawdziwymi Beduinami. Auda był klasycznym przedstawicielem ich typu. Gościnność jego nie znała poprostu granic i bywała nawet krępująca i niewygodna, jeśli ktoś nie był bardzo wygłodniały. Hojność i szczodrobliwość nie pozwoliła mu wyzbyć się ubóstwa pomimo łupów, przywiezionych ze stu wojennych wypraw. Był żonaty dwadzieścia osiem razy, a ranny — trzynaście razy. W bitwach, przezeń wywołanych wszyscy jego współplemieńcy odnieśli rany i zginęła większość jego krewnych. Sam własną ręką zabił osiemdziesięciu pięciu ludzi, Arabów w czasie bitwy, ale ani jednego człowieka poza bitwą. Co do liczby zabitych przezeń Turków, to sam nie wiedział, ilu ich było, gdyż nie wchodzili oni w rachubę. Jego Toweiha stali się pod jego przywództwem pierwszymi wojownikami pustyni, z tradycją desperackiej odwagi i poczucia wyższości, które ich nigdy nie opuszczało, dopóki żyli i mieli coś do dokonania. Rezultat wszakże był taki, że w ciągu trzydziestu lat, w miarę jak rosła sława koczowniczego oręża, liczba ich spadła z tysiąca dwustu ludzi do mniej niż pięciuset.

UCZTY PLEMIENNE.

Każdego rana, między ósmą, a dziesiątą przybywa do naszego obozowiska gromadka rasowych klaczy, osiodłanych jak się dało. Dosiadłszy je, ja, Nazir, Nezib i Zeki udawaliśmy się uroczystym pochodem przez piaszczyste ścieżki doliny, między krzewami, ku miejscu przeznaczenia. Za nami dążyło pieszo dwunastu naszych ludzi. Każdego konia prowadził służący, ponieważ swobodna lub prędka jazda byłaby według mniemania Arabów oznaką nieskromności. Tak posuwaliśmy się w kierunku namiotu, który tego dnia miał być naszą salą biesiadną. Każda rodzina podejmowała nas pokolei i jeżeli Zaal, kierujący tą zbiorową gościnnością, poza ustalonym porządkiem wyróżniał jednych, a pominął drugich, następowała gorzka obraza.

Kiedy zajechaliśmy na miejsce, wypadały na nas z ujadaniem psy, które przepędzali widzowie. Zawsze koło wybranego namiotu gromadził się tłum gapiów. Pod sznurami wstępowaliśmy do jego części gościnnej, rozszerzonej na tę okazję, starannie uporządkowanej i tak obróconej do słońca, żeby użyczyć nam cienia. Nieśmiały gospodarz mruczał coś i znikał nam z oczu. Na ziemi widniały przygotowane dla nas jaskrawo czerwone kobierce plemienne, pochodzące z Bejrutu, ułożone wzdłuż przepierzenia, obok tylnej ściany i koło opuszczonej zasłony, tak, że zasiadaliśmy z trzech stron otwartej, zakurzonej przestrzeni. Bywało nas wszystkich około pięćdziesięciu.

Ukazywał się gospodarz i stawał koło słupa. Goście z sąsiedztwa, el Dheilan, Zaal i inni szeikowie, ociągając się, zajmowali miejsca na kobiercach i podzielali wraz z nami oparcie dla łokci — były to juki, pookrywane zwiniętemi, pilśniowemi dywanikami. Opróżniono przednią część namiotu i przepędzono psy, czego dokonywały podniecone widowiskiem dzieci, biegające po pustej przestrzeni i ciągnące za sobą jeszcze mniejsze berbecie. Ilość okrywającej je odzieży była proporcjonalna do wieku, jak również pulchność ich pękatych ciałek. Najmłodsze maleństwa przyglądały się kompanji czarnemi jak tarki oczkami, stojąc poważnie na rozstawionych szeroko nóżkach, i zupełnie nagie, ssąc palec i wysuwając ku nam brzuszki, jakby czegoś oczekiwały.

Następowała dłuższa pauza, którą nasi przyjaciele starali się wypełnić, pokazując nam na grzędzie domowego jastrzębia (lub niekiedy morskiego ptaka, schwytanego w młodości, na brzegu Morza Czarnego), kogucika, lub charta. Raz kazano nam podziwiać przyciągniętego przemocą oswojonego kozła skalnego, a innym znów razem — antylopę. Po wyczerpaniu tego rodzaju atrakcyj, starali się zabawiać nas zdawkową rozmową, celem odwrócenia ogólnej uwagi od hałasów, dochodzących z głębi gospodarskiej części namiotu i naglących, szeptem wydawanych, zleceń, tyczących się jedzenia, które dochodziły nas przez przepierzenie razem z potężnym odorem gotowanego tłuszczu i kłębami smakowitych oparów rozmaitych potraw.

Po chwili ciszy pojawił się gospodarz, lub jego wysłannik i spytał szeptem: „Czarne czy białe?“ — co równało się zaproszeniu, byśmy wybierali kawę, lub herbatę. Nazir zawsze odpowiadał: „Czarne“. Na dany znak ukazywał się niewolnik, z dziobatym imbrykiem kawy w jednej ręce i kilkoma szczękającemi białemi filiżankami w drugiej

(d. c. n.).

„FRIGIDAIRE"



Przyznaję szczerze, że chłodem ziejąca ta nazwa nie miała dla mnie nic pociągającego wobec strasznych mrozów obecnie panujących. Marzyłam raczej o jakimś aparacie automatycznie ogrzewającym, o zastosowaniu elektryczności zamiast niemożliwego do zdobycia węgla. Jednak kobieca ciekawość wzięła górę i poszłam obejrzeć ten cudny aparat. Wszak lato nie za górami, a z jego przyjściem obok słońca, ciepła, młodych jarzyn i owoców — codzienne kłopoty z rozegrzanem masłem, zwarzoną śmietanką, zepsutemi rakami i walka z nieregularną dostawą lodu do lodówki, z rostargnioną służącą, która zapomniała wylać wodę z rezerwuaru i woda ta zalała galaretkę z ryby lub stygnący kompot. Dobrze znane każdej gospodyni roskosze letnie. Szczęśliwy zbieg okoliczności zrządził, że aparaty „Frigidaire" pokazał mi dawny mój znajomy, inżynier S. Byszewski, prowadzący dział ten w firmie „Elibor". Z największą przyjemnością dał mi możność obejrzenia całego szeregu ślicznych białych szafek o matowych, niklowanych okuciach. Mebelki te tak są ładne, że nietylko w najwykwintniej urządzonej kuchni, lub kredensie, lecz i w każdej jadalni ustawione być mogą. Od małych rozmiarów najmniejszej lodówki, przeznaczonej dla nielicznych rodzin, do ogromnych szaf o kilku oddziałach, dla sklepów spożywczych i jadłodajni, wszystkie jednakowo starannie odrobione, nieskazitelnie białe zwierzchu i we środku, zaopatrzone w ruchome, siatkowe półki. Dolna część szafki zawiera aparat chłodzący, kompreser, górna, przeznaczona na produkty, umieszczona jest na takiej wysokości, że wyklucza wszelką potrzebę schylania się, tak męczącą przy zwykłych lodówkach. Oprócz półek mieści ona dwie lub więcej szufladek — zależnie od rozmiaru chłodnic, w których to szufladach wyrabia się bez żadnego innego kłopotu oprócz nalania do nich wody, lód sztuczny, bądź w sporych blokach, bądź w gotowych do użycia kostkach, stosownie do woli właściciela. Każda gospodyni, znająca wartość czystego lodu i jego codziennej potrzeby w gospodarstwie, zrozumie mój zachwyt. Opowiadał mi dalej pan Byszewski, że w aparacie „Frigidaire", temperatura jest nietylko znacznie niższa niż w zwykłej lodówce, gdyż temperatura topniejącego lodu równa się 0°C, a temperatura parownika (przyrządu chłodzącego) w Frigidair'ze o kilka stopni poniżej zera, lecz że wytwarzające się przy tem chłodzie powietrze jest zupełnie suche, co daje możność konserwacji takich produktów, któreby się pokryły pleśnią w wilgotnej atmosferze lodówki. Obsługa aparatu jest zupełnie nieskomplikowana. Poza oczyszczeniem wnętrza, bardzo rzadko się powtarzającem, gdyż suche powietrze zachowuje suchość produktów, zapobiega pleśni i przykrym zapachom, — należy tylko włączyć aparat do zwykłego kontaktu od oświetlenia elektrycznego i zaczyna on sam działać. Z chwilą, gdy temperatura, wnętrza chłodni się podnosi, motor zaczyna pracować; gdy temperatura spadła do określonej, należytej wysokości, na którą nastawiono aparat — motor automatycznie się zatrzymuje. Ilość prądu używanego przytem jest tak nieduża, że według obliczeń inżyniera Byszewskiego, koszt jego wynosi nieco mniej od kosztu brudnego, używanego powszechnie w Warszawie lodu, nie nadającego się do wewnętrznego użycia. Kompreser, czyli aparat chłodzący, nie stanowi części nierozerwalnie związanej z szafą. Można go zastosować do każdej, zwykłej lodówki, o ile się w niej zmieści i o ile ta lodówka ma należytą, korkową izolację ścianek. Niestety większość lodówek, będących w użyciu, ma ścianki zapełnione zwykłemi opiłkami, co jest niedostateczne. Pozatem jeden kompreser jako stałe źródło chłodu może obsługiwać kilka chłodni w jednym budynku, o ile nie są one zbyt jedna od drugiej oddalone, co ma duże znaczenie przy budowie niedużych—paro lub kilkumieszkaniowych domów w kooperatywach. Przy użyciu jednego aparatu chłodzącego do kilku szafek koszt instalacji spada do 30%. Jestem. zachwycona, nieco oszołomiona, no i zmartwiona, że niestety szczupłe moje środki obecne nie pozwolą mi bodaj nigdy na kupno Frigidaire'u. Jeszcze raz spoglądam na śliczne szafki, biorę całą paczkę amerykańskich przepisów na różne smakołyki, które można zamrażać w lodowych szufladkach, dziękuję serdecznie memu uprzejmemu interlokutorowi i żegnam go. A propos tych amerykańskich przepisów, to nie podaję z nich żadnego, w myśl zasady, że dzielę się z czytelnikami tylko takiemi, które sama wypróbowałam, no i bo gusta amerykańskie są bardzo różne od innych. Sądzę, że firma nie poskąpi tych przepisów każdej nabywczyni chłodni i będzie ona miała możność wypróbowania w niej nietylko amerykańskich lodów z mięty (!!) lecz i naszych, poczciwych lodów śmietankowych lub truskawkowych.

Szłam do domu zamyślona. Czy takie chłodnie dadzą się u nas zastosować w dużych ilościach, że się w nie zaopatrzą restauracje i kawiarnie, mleczarnie i masarnie, rzeźnicy i handle gastronomiczne, to więcej niż pewne, gdyż leży to w ich własnym dobrze zrozumiałym interesie. Lecz domy prywatne? Oczywiście wykluczam zgóry tę część pracującej inteligencji, której zarobki wynoszą kilkaset lub nawet tysiąc kilkaset złotych miesięcznie. Ale ci wszyscy co mają ponadto, a dbają o czystość i hygienę i co zatem idzie o zdrowie rodziny. Ci, co posiadają własne auto, — które do tak niedawna było uważane za przedmiot niesłychanego zbytku, a dziś się stało przedmiotem pierwszej potrzeby. Ci, którzy już zdobyli się na odkurzacz elektryczny i maszyny do froterowania posadzek. Przedewszystkiem zaś ci, szczęśliwi, co budują własne domy lub chociaż własne w nich mieszkania, mieszkania urządzone racjonalnie i komfortowo, których już zmieniać nie będą do końca życia. Parę tysięcy złotych, rozłożone na długie raty, a firma daje jaknajdalej idące udogodnienia, przy wydatku kilkudziesięciu tysięcy, nie da się tak bardzo odczuć!! I jednak doszłam do przekonania, że z chwilą, gdy ludzie poznają Frigidaire'y i obliczą korzyści z ich posiadania wynikające, będą je kupowali masowo, — przynajmniej jabym sobie chociaż taki malutki kupiła, — gdybym była właścicielką domu, a nie — dziennikarką.

E. K.



TOALETY RAUTOWE NA WIELKI POST

W Wielkim Poście nie tańczy się. I dlatego że „nie wypada" — i dlatego także, że doprawdy za dużo i za intensywnie tańczyło się w tym krótkim karnawale.

W wielkim poście korzysta się z nareszcie wolnych wieczorów, aby pójść do teatru, lub pograć w bridge'a. Są i rauty, przeważnie dobroczynne, z „dobroczynną" częścią koncertową. Od takiego rautu trudno się wymówić, bo zawsze wśród gospodyń znajdzie się znajoma pani, której mąż robi interesy z Pani mężem, więc się wzdycha... i idzie.

Jeżeli w dobroczynnym komitecie znajduje się choć jedna istota nie wychodząca z tego założenia, iż w imię dobroczynności powinni ludzie cierpieć bez szemrania, to taka naprawdę miłosierna osoba proponuje aby urządzić raut - bridge. Tak pomyślana zabawa ma zawsze szalone powodzenie i ściąga dużo osób. Koncertu słuchają tylko ci, którym to nie robi zbyt wielkiej przykrości, albo ci co mają „produkujące się" córeczki. Inni grają w bridge'a i czują się jak u siebie w domu. Jednak na raut, z bridge'em lub bez, trzeba koniecznie mieć stosowną toaletę balową. Kto powiedział że można donaszać suknie karnawałowe? Fi donc! już w ostatnich dniach karnawału wkłada je Pani z uczuciem obrzydzenia, tak bardzo już były „opatrzone". Czyż można zresztą na raut w Wielkim Poście przyjechać w sukni z jasnej żorżety? Sukni na której żadna pralnia chemiczna nie zdołała ostatecznie zatrzeć śladów zawiłej mieszaniny szampana, cumberland'u i pasztetu z gęsich wątróbek? Sukni, które: każdy powiewny płatek pełen jest grzesznych wspomnień, zawrotnych i mięsopustnych? Sukni,



Wide World.

Piękna toaleta stylowa z ciemno pąsowej tafty, haftowana złotem.



Kontrast stylowej krynoliny z toaletą przypominającą najlepsze czasy Dyrektorjatu doskonale charakteryzuje tolerancję mody współczesnej.

w której gdzieś nad ranem, w jakimś zakazanym dancingu, tańczyło się black-bottom'a z kolorowym tancerzem. Shocking!

Suknia rautowa na wielki post powinna być poważna i majestatyczna. Suknia rautowa na wielki post powinna być zupełnie ciemna i długa. Tak długa, jak tylko Pani Moda pozwala. A właśnie obecnie Pani Moda raczy wieczorem tolerować suknie bardzo długie, aż do ziemi. Niech więc żyje tafta sztywna i połyskliwa, tak śliczna w sukniach stylowych! Niech żyje mora, nowość sezonu 1929, miększa niż ta dawna, sztywna mora, z której układały się turniury i pouf'y naszych prababek, lecz przecie do niej podobna. Tiul i żorżeta mogą służyć za materjał na toalety rautowe tylko w takim wypadku o ile ich powiewna lekkomyślność zostanie stonowana powłóczystym krojem i obciążona bogatym haftem.

Stal i srebro na czarnem tle — oto wykwintna harmonia wielkopostna. Ktoś powiedział, że to wygląda jak obicie na trumnę?. No, więc co?! Więc właśnie bardzo stosowne na Wielki Post, okres żałoby. Paciorki białe jak kreda ślicznie się odcinają od czarnego tła, bardzo modna kombinacja blanc et noir. Można zresztą nosić w poście suknie ciemnogranatowe, fiołkowe jak fiolety prałatów, lub amarantowe jak kardynalska purpura. Można nosić suknie szare, jak popiół sypany na grzeszne głowy w środę popielcową i srebrzysta, jak włosy Pani spowiednika. A jeżeli się jest ładną i szykowną, można zawsze nosić wszystko, na co się ma ochotę...

Weil.

Dr. M. Hensel.

PRZECHADZKI PO WARSZAWIE

BERNARDO DADDI w. XIV Szkoła Giotta
MADONNA Z SIENNY tryptyk.
(Muzeum Narodowe w Warszawie).

Muz. Narodowe na Podwalu posiada w dziale Malarstwa obcego w sali 36, dwa cenniejsze obrazy malarstwa włoskiego w w. XV, a mianowicie Madonnę z Dziec. Jezus i św. Janem przypisywaną Pinturicchio'wi i Opłakiwanie Ciała Jezusowego — szkoły weneckiej.

Zajmijmy się najpierw tym pierwszym obrazem. Obraz to niezbyt duży, bo mierzący tylko 49,5 x 40 cm. i malowany na drzewie t. zw. temperą. Przedstawia on MADONNĘ, widoczną do kolan, siedzącą z Dzieciątkiem Jezus i młodocianym św. Janem Chrzcicielem, klęczącym obok po prawicy Najśw. Panny. Grupa tych trzech osób, wypełnia sobą mniej więcej 3/4 całego obrazu. Madonna przedstawiona jest na tle dalekiego krajobrazu, kończącego się górami, niknącemi w błękitnej dali, a zamkniętego z lewej strony stromą skałą, z prawej zaś starożytną ruiną, porośniętą zielenią i drzewami.

Madonna — młoda niewiasta w ciemnoczerwonej sukni i ciemnogranatowym płaszczu z brzegiem przetykanym złotem, w białym welonie, z pod którego wymykają się blond włosy, przytrzymane sznurem pereł, spiętym złotą klamrą, siedzi na rodzaju tronu,o którego poręcz opiera się św. Jan. Madonna trzyma prawą ręką Dzieciątko, siedzące na jej prawem kolanie, a przybrane w białą sukienkę, opatrzoną bogatym haftem na piersiach i na ramionach. Twarz Madonny pochylona ku Dziecięciu z wyrazem pełnym słodyczy i dziewiczej skromności, oczy Madonny skierowane wyłącznie ku Dziecięciu, które opierając się lewą nóżką o Matkę a prawą wspierając lekko na lewej jej ręce, zwraca się górną częścią ciała i główką ku św. Janowi, który widoczny tylko do połowy, klęczy w lewym dolnym rogu obrazu w czerwonej szacie ze złożonymi rączkami i główką, wzniesioną z adoracją ku Dzieciątku Jezus, które bawi się krzyżykiem podanym mu przez św. Jana.

Kompozycja obrazu zbudowana jest w klasycznej formie trójkąta, którego szczyt stanowi głowa Madonny.

W tych surowych ramach element ruchu stanowi postać Dzieciątka, które w świetnie przeprowadzonym t. zw. kontrapoście wykazuje trzy fazy ruchu. A mianowicie podczas gdy nóżki jego zwrócone są na prawo a środkowa część ciała ku przodowi, górna połowa ciała i główka skierowane są na lewo, w kierunku przeciwnym do nóg. Równoległość linji zakreślonej lewem ramieniem Madonny, i jej głową, lewem ramieniem Dzieciątka jego główką i prawą jego nóżką, znajduje przeciwstawienie w lewej ręce Madonny, lewem przedramieniu Dzieciątka, prawej jego rączce oraz główce i prawej rączce św. Jana. Wreszcie należy zwrócić uwagę na elipsę, zakreśloną głową Madonny, jej lewem ramieniem i ręką dalej prawą nóżką Dzieciątka zwracającego się prawym bokiem ku głowie Madonny. Widzimy więc, ile problemów formalnych nastręcza ta pozornie tak skromna i prosta, w rzeczywistości zaś tak kunsztownie obmyślana kompozycja. A teraz zwróćmy uwagę na stronę duchową obrazu: mówiliśmy już o wyrazie twarzy Madonny, proszę jeszcze zwrócić uwagę na lewą jej rękę, która z wzruszającą delikatnością dotyka nóżki Dziecięcia. Dalej na wyraz Dzieciątka, które z dziecięcą, ale dziwnie uduchowioną czułością zwraca się ku małemu św. Janowi, kładąc mu z miłością i błogosławieństwem prawą rączkę na głowie, wreszcie na wyraz bezgranicznego oddania i adoracji w twarzyczce św. Jana. Nie zapominajmy też i o doskonałem anatomicznem oddaniu ciałka Dzieciątka Jezus, o świetnym układzie fałdów sukni, o pięknych i wyrazistych rękach Madonny.

Bardzo zajmujący jest krajobraz, gubiący się w dali. Przerywa go rzeka, w głębi błękitne góry. Z lewej strony zamyka obraz stroma skała, obrośnięta gąszczem; u jej stóp droga, po której kroczy pielgrzym z osiołkiem. Z prawej strony ruiny starorzymskiego wodociągu, który widocznie prowadził do skały, znajdującej się po przeciwnej stronie. Krajobraz to dziś jeszcze spotykany w północnej Umbrji w okolicach Terni. Obraz Madonny przypisywany jest, jak już wspominaliśmy, w katalogu Muz. Narod., Pinturicchiowi.

Bernardino Betti Biagi, zwany Pinturicchio, żyjący od 1455 — 1513 był jednym z najznakomitszych malarzy szkoły umbryjskiej w XV wieku. Urocza Umbrja, „Umbria verde", czyli zielona, ojczyzna św. Franciszka z Assyżu, rozwinęła własną szkołę malarstwa w drugiej połowie XIV wieku, a w XV wieku wsławiła się mistrzami tej miary, co Perugino i Pinturicchio. Któż nie widział, choćby w reprodukcji, przynajmniej jednego obrazu Perugina, tych słodkich, w mistycznym zachwycie pogrążonych Madon lub młodzieńczo pięknych św. Sebastjanów, tych czcigodnych starców i rycerskich świętych, otaczających Matkę Boską, któż nie poddawał się urokowi poezji tego mistrza, choć nie pozbawionym afektacji i w małych tylko ilościach strawnym dla nowoczesnego widza. Główną jednak sławę Perugina stanowi, że wychował on jednego z największych geniuszów malarskich ludzkości, Rafaela, który słodycz i wdzięk umbryjski, wzbogacił genjalną kompozycją i przepoił swym wielkim, ku najwyższym zadaniom rwącym się duchem.

Pinturicchio, dorównywujący Peruginowi co do walorów czysto malarskich i kompozycyjnych, będący wogóle umysłem twórczym słabszym od Perugina, rozwinął się bardziej w kierunku narracyjno — dekoracyjnym. Pozostawił nam dwa wielkie cykle fresków, jeden w bibljotece, ufundowanej w Sienie przez kardynała Poccolomini, późniejszego papieża Piusa III, a przedstawiający sceny z życia tego papieża, drugi w Watykanie w t. zw. „Apartamento Borgia".

Pozatem mniejsze kompozycje, jak freski w S. Maria del Popolo w Rzymie i nieliczne obrazy sztalugowe.

Najsympatyczniejszym jest Pinturicchio właśnie w tych swoich mniejszych kompozycjach, gdzie różnorodność szczegółów i przepych dekoracyj i strojów nie zabija subtelnych walorów poezji i uczucia, wyniesionych ze szkoły umbryjskiej. Nie znaczy to bynajmniej, by i w większych jego kompozycjach walorów tych brakowało — dość wspomnieć piękną postać św. Katarzyny, stanowiącą rzekomo portret Lukrecji Borgji w Apartamento Borgia. Bądź co bądź jednak momenty dekoracyjne i element narracyjny wybijają się tam na plan pierwszy.

Obraz naszego Muz. Narodowego posiada wymienione poprzednio cechy szkoły umbryjskiej: słodycz i subtelność wyrazu, nie brak mu nawet pewnej afektacji w twarzyczce małego św. Jana i w oczach jego, wzniesionych ku górze, tak często spotykanych u Perugina; wykazuje on, jak już widzieliśmy, wysokie zalety kompozycyjne i doskonałość rysunku, krajobraz jego jest typowym krajobrazem umbryjskim, w którym roskoszne, szerokie zielone doliny przechodzą w strome, skaliste, ascetyczne wzgórza. Jest on niewątpliwie pochodzenia umbryjskiego. Czy nie zbyt śmiałem jest jednak przypisywanie go samemu Pinturicchiowi? Typ twarzy Madonny, charakter krajobrazu, zwłaszcza skał na lewo i koloryt obrazu zbliżone są do tego mistrza. Wszystkie te cechy, zwłaszcza zaś koloryt, nie dorównują jednak walorom znanym nam z niewątpliwych dzieł Pinturicchia, tak, że jedno tylko uznać możemy za pewne, a mianowicie, że Madonna naszego Muzeum Narodowego bliska jest tego mistrza, że wyszła z jego szkoły. Jest ona prawdopodobnie albo dziełem jakiegoś ucznia, albo też kompozycja i rysunek wyszły z ręki samego Pinturicchia, wykonanie zaś powierzone zostało któremuś z uczniów.

Drugi obraz malarstwa włoskiego XV wieku, którym mamy się dziś zająć, należy, jak już wspominałem, do szkoły weneckiej. Jest nim „Opłakiwanie Ciała Jezusowego", czyli t. zw. „Pieta". Obraz ten malowany na drzewie, formatu większego niż „Madonna", bo 68 x 75 cm.

Co widzimy na tym obrazie? Oto gromadka sześciu osób, zgrupowanych dookoła ciała Chrystusa, zdjętego z krzyża. Ciało Jezusa, widzialne tylko w górnej swej połowie, oparte w sposób nie dość jasno tłómaczący się na obrazie, prawdopodobnie o krawędź sarkofagu, podtrzymanem jest przez postać kobiecą, znajdującą się w głębi poza ciałem, która ręką lewą podtrzymuje lewy bok Chrystusa, prawą zaś jego głowę. Z tej postaci kobiecej, przedstawiającej widocznie Matkę Bożą, widoczna jest tylko głowa, szyja i lewe ramię, oraz obie ręce. W kącie obrazu mało widoczna głowa starca z długą siwą brodą, prawdopodobnie Józef z Arymateji, w którego grobowcu spoczęło ciało Jezusa. Te trzy osoby wypełniają lewą połowę obrazu.

Prawą stronę obrazu zajmują cztery postacie męskie, trzy stojące i jedna klęcząca. Na pierwszy plan wybija się tu postać młodego mężczyzny z blond brodą, kończącą się spiczasto. Młodzieniec ten przybrany w bogatą różową szatę, tkaną w kwieciste wzory, w płaszczu ciemnym pasiastym, narzuconym na lewe ramię, zajmuje najwięcej miejsca po prawej stronie obrazu, stanowiąc kompozycyjną przeciwwagę do ciała Chrystusowego. Postać ta jest jednak również i przeciwwagą w uczuciowem, duchowem znaczeniu: tam martwe ciało i twarz nosząca straszne ślady przedśmiertnej męki, tu mężczyzna młody, piękny, bogato przybrany, biorący naogół mały udział w rozgrywającym się bolesnym akcie. Zaledwie że prawą rękę przycisnął do piersi, by z przyzwoitości okazać współczucie. Wzrok jego skierowany jest w całkiem inną stronę, a mianowicie patrzy on na widza. Twarz ta sprawia wrażenie autoportretu, sporządzanego przy pomocy zwierciadła i jest być może portretem własnym malarza. Zwyczaj ten uwieczniania się na własnych obrazach, pod postacią widza lub uczestnika przedstawionej sceny, zapanował dość szeroko w malarstwie włoskiem w XV wieku. Między głową Madonny a głową młodego człowieka z jasną brodą widzimy postać młodzieńca bez zarostu, który ze łzawem współczuciem wzniósł oczy ku górze, również „markując" raczej uczuciowy swój współudział w scenie, i to trochę w teatralny sposób, niż istotnie odczuwając. Na prawym brzegu obrazu, w górnym rogu, piękna postać we wschodnim zawoju na głowie, wyglądająca również z obrazu i sprawiająca wrażenie portretu. Wreszcie mężczyzna średniego wieku, z tonsurą na głowie, w czarnej duchownej szacie, który klęcząc podtrzymuje lewą dłoń Zbawiciela. I z tej twarzy przebija raczej dogmatyczny, rozumowy niż uczuciowy stosunek do tragicznej męki. W kompozycji tego obrazu możemy również skonstatować trzymanie się pewnej zasadniczej linji, a mianowicie łuku łagodnie zwężającego się ku górze. Łuk ten biegnie od prawej ręki Madonny, po przez głowę Zbawiciela ku głowie Madonny, tam spłaszcza się i od głowy młodego mężczyzny z blond brodą po przez jego lewe ramię spływa ku dołowi. Z łukiem tym, zwróconym ku górze, kontrastuje drugi mniejszy, ustawiony odwrotnie, a utworzony przez lewą rękę Chrystusa i linję płaszcza owego młodego człowieka. Naogół mimo niebezpieczeństwa wywołanego stłoczeniem tylu figur na małej stosunkowo przestrzeni, kompozycja rozwiązana szczęśliwie i przejrzyście.

(c. d. na str. 30.)

w. XV. Szkoła BERNARDINO PINTURICCHIA
MADONNA Z DZIECKIEM
(Muzeum Narodowe w Warszawie)

7 DNI NASZEGO CZYTELNIKA

Kalendarzyk bieżący.

Luty.

24 N Macieja ap.
25 P Zygfr. b. i Wikt.
26 W Aleksandra b.
27 S Juljana i L.
28 C Romana op.

MARZEC

1 P Albina
2 S Heleny

Kalend. astronomiczny.

	Słońce		Księżyc	
	wsch.	zach.	wsch.	zach.
24 II	7.01	17.18	18.04	7.18
25—	6.59	17.20	19.20	7.36
26—	6.59	17.22	20.33	7.54
27—	6.54	17.24	21.44	8.11
28—	6.52	17.26	22.54	8.28
1 III	6.50	17.28	—	8 47
2—	6 48	17 29	0.04	9.09

Kalendarzyk sportowy.

Mistrzostwo Tatr—zawody narciarskie w biegu zjazd. i skokach, Zakopane, 23, 24-II.

Robotnicze mistrzostwa biegów zimowych (stolica w łyżwiarstwie oraz mecz hokejowy Skra Marymont). Warszawa, 24.II.

Zawody bokserskie o mistrzostwo Warszawy, 24-II. w ośrodku W. F.

Zawody lekkoatletyczne-bieg sztafetowy. Skoki oraz rzut kulą—Warszawa, 24-II.

Kobiece zawody szermiercze, Warszawa, 3-III.

Mecz bokserski robotn. klub. Polska—Łotwa, 1-III.

Narciarskie mistrz. armji—Wilno, 19, 24-II.

Turniej koszykówki—zespoły Łódzkie, Poznańskie i warszawskie—Warszawa, 2, 3-III.

Walne zebranie Polskiego Związku Gier Sportowych—Warszawa, 2-III.

Boks. mistrz. stolicy, Warszawa, 10-III.

Mecz boks. Polska — Czechosłowacja, Katowice 3-III.

Walne zebranie W. O. Z. P. N. 10-III

Międzynarodowe projekty P. Z. P. N.: mecz z Włochami lub Francja, Poznań, 2-VI, z Czechosłowacja, Poznań, 4-VIII. Wyjazdowe — w Wiedniu, w Budapeszcie, w Sztokholmie, we Lwowie — z Turcja, w Paryżu, (19-V).

Walne Zebranie K. S. Orzeł, 24-III w Warszawie (Grochów).

Czego słuchać przez radjo?

Kierownicy poszczególnych działów „Polskiego Radja" udzielili nam następujących informacyj o najciekawszych audycjach na tydzień bieżący:

Wydział Programowo - muzyczny (prof. T. Czerniawski):

Niedziela, 24. II. godz. 15.15 transmisja koncertu symfonicznego z Filh. warsz., wykonawcy: orkiestra Filh. pod dyr. J. Bojanowskiego i p. J. Dahma (skrzypce). W koncercie wieczornym o godz. 20.30 usłyszymy jako solistki pp.: I. Dubiską — skrzypce i L. Kamińską — śpiew.

Z Poznania o godz. 22.40 usłyszymy rewję radjową w wykonaniu artystów krakowskich i warszawskich.

Poniedziałek, 25. II. o godz. 20.30 transmitowany będzie z Krakowa koncert kameralny.

Wtorek, 26. II. o godz. 19.50 wszystkie radjostacje transmitować będą z opery poznańskiej operę Verdi'ego „Bal maskowy".

Środa, 27. II. Warszawa nadawać będzie o godz. 20.10 koncert solistów mianowicie: B. Crawford (sopran) dyr. J. Oziminski — skrzypce i prof. L. Urstein — akompanjament.

Czwartek, 28. II. o godz. 12.35 stacja nadawcze transmitować będą z Filh. warsz. poranek-koncert szkolny. O godz. 17.55 koncert kameralny w wykonaniu trio Kmita, słowo wstępne do koncertu wypowie P. Ryttel.

Piątek, 1. III. o godz. 17.55 usłyszymy z Warszawy koncert muzyki tanecznej w wykonaniu orkiestry teatru „Morskie Oko" pod dyr. S. Nawrota. Wieczorem, t. j. o godz. 20.15 nastąpi transmisja konc. symfonicznego z Filh. warsz.

Poznań o godz. 17.55 nadawać będzie koncert poświęcony twórczości P. Czajkowskiego.

Sobota, 2. III. godz. 20.30 stacje nadawcze transmitować będą z Warszawy ciekawą audycję mianowicie: p. L. Schiller odśpiewa dawne polskie piosenki kabaretowe. O godz. 21.00 radjo - kabaret.

Dział odczytowy (prof. Mościcki).

Niedziela, 24. II. o godz. 14.00 Warszawa nadawać będzie odczyty rolnicze. O godz. 17.30 senator S. Posner wygłosi odczyt p. t. „O kształceniu uczuć obywatelskich".

Z Katowic o godz. 19.20 usłyszymy odczyt p. M. Budka p. t. „Jak zostać marynarzem?"

Poniedziałek, 25. II. godz. 17.00 Warszawa nadawać będzie odczyt p. J. Gadomskiego p. t. „Niebo w marcu" (komety). O godz. 20.00—prof. H. Mościcki wygłosi odczyt p. t. „Mrozy w roku 1812".

Wtorek, 26. II. nastąpi transmisja odczytu z Poznania p. W. Lama p. t. „Sztuka plastyczna w Polsce od XVIII w. do czasów współczesnych".

Środa, 27. II. odczyt p. t. „Nad dolną Wisłą" wygłosi o godz. 19.10 prof. A. Janowski.

Czwartek, 28. II. o godz. 12.10 prof. Dr. Kotowski wygłosi odczyt dla młodzieży szkolnej p. t. „Lew angielski na straży Dalekiego Wschodu".

Piątek, 1. III. o god. 17 usłyszymy odczyt z działu „radjotechnika". O godz. 17.25 transmitowany będzie odczyt z Wilna prof. Rydzewskiego p. t. „Dzieje Niemna".

Sobota, 2. III. godz. 18.00 Warszawa nadawać będzie słuchawisko dla dzieci i młodzieży, p. t. „Kopciuszek" J. Porazińskiej. O godz. 20.00 prof. S. Niewiadomski wygłosi odczyt p. t. „Dzieje muzyki polskiej".

Dział literacki (M. Weronicz):

Niedziela, 24. II. o godz. 21.10 p. T. Bocheński odczyta nowelę Dygasińskiego p. t. „O groch przy drodze".

Wtorek, 26. II. o godz. 18.35 recytacja poetycka z Katowic.

Środa, 27. II. godz. 21.35 nastąpi trasmisja z Wilna wieczoru autorskiego Z. Niedziałkowskiej-Dobaczewskiej.

Czwartek, 28. II. o godz. 21.15 transmitowaną będzie z Krakowa słuchawisko literackie p. t. „Piosnka wujaszka" Al. Fredry, w radjofonizacji inż. S. Broniewskiego, w wykonaniu zespołu „P. R."

Szczegółowe programy w fachowem piśmie „Radjo" i w pismach codziennych.

Pogoda.

Przewidywane obniżenie temperatury.

Pamiętać należy:

o podatkach państwowych.

1. Zaliczki miesięczne na pod. obrotowy za m. Styczeń 1928—termin 15.II.
2. Pod. doch. na podstawie nakazów płatn. doręczonych w styczniu 1928—termin w nakazie.
3. Miez. pod. doch. od upos. do 7.II za mies. styczeń 21 II od 2-tygodn. upos. fabrycznych.

o podatkach komunalnych

Pod. od lokali, I rata za r. 1929.

Pod. od zbytku mieszk. I rata za r. 1929.

Pod. i dod. od nieruchomości, IV rata za r. 1929

Termin płatności do 15-III po upływie którego doliczać się będzie odsetki za zwłokę.

Polowania:

Od 1.II zabrania się polować na: sarny - kozy, zające szaraki, zające bielaki jarząbki, pardwy i bażanty-koguty.

Poradnik lekarski.

Pierwszym ratunkiem przy odmrożeniu jest silne nacieranie odmrożonego miejsca, aby przywrócić krążenie krwi.

Wskazane jest nacieranie śniegiem lub włochatą szmatką.

Gdy krew zacznie krążyć, nasmarować miejsce maścią przeciwko odmrożeniu, najlepiej ichtjolową sprzedawaną w każdej aptece, a następnie leczyć skórę nacieraniem borną wazeliną.

Nasmarowaną powierzchnię utrzymywać w cieple. Najlepiej owinąć watą i obandażować.

Człowieka zmarzniętego nigdy nie należy ratować w ciepłym pokoju ani w pobliżu pieca. Rozgrzewanie się ciała winno następować powoli.

W wypadku, gdy zachodzi drugi lub trzeci stopień odmrożenia (pęcherze lub zamarcie niektórych organów) należy stanowczo udać się pod opiekę lekarza chorób skórnych.

ROZWIĄZANIE ZADAŃ Z N-ru 3

przez p. J. Dobieckiego z Warszawy. (Rozwiązanie metamorfozy dopuszcza duale)

RATYFIKACJA
PAKTU KELLOGA
PRZEZ SENAT
U.S.A.

LOSOWANIE.

W dniu 12 o godz. 6 wiecz., odbyło się losowanie nagród z Nr. 2. W wyniku losowania otrzymują:

NAGRODY

za rozwiązanie zadań z N-ru 2 pp. Mieczysław Berliner, Warszawa, ul. Twarda 10 — zł. 50; Zofja Grajewska, Warszawa, ul. Mianowskiego 12 — zł. 30 i p. Stanisław Nowak, Poznań, Grobla 18 zł. 20.

Nagrody książkowe oraz odpowiedzi czytelnikom będą ogłoszone w następnym N-rze.

(d. c. ze str. 29).

PRZECHADZKI PO WARSZAWIE

Gdy przejdziemy do szczegółów, to na największą uwagę zasługuje ciało Zbawiciela, wykonane z ogromną maestrją anatomiczną i zarówno świetną w rysunku jak i w kolorycie. Twarz Zbawiciela, zczerniała od męki i śmierci wykonana jest z przerażającym naturalizmem, wskazującym z jednej strony na wpływ wielkiego mistrza padewskiego Mantyni, z drugiej na wzory sztuki niderlandskiej.

Głęboki ból oddany jest również w obliczu Madonny. Twarz jej i ciało Chrystusowe są najsilniejszemi akcentami uczuciowemi obrazu. Być może, że umiar i zamiłowanie harmonji, cechujące sztukę włoską są powodem, dlaczego inne postacie tego obrazu zadawalniają się rolą mniej lub więcej licznych widzów. Artysta niderlandski lub niemiecki byłby bez wątpienia starał się przedstawić w tych postaciach różne stopnie bólu i rozpaczy, przeciągając w ten sposób nadto strunę duchową, mistrz włoski rozmiłowany w formie, w klasycznym spokoju i umiarze uniknął tego świadomie. Dzisiejszy stan „Opłakiwania" nie pozwala na wywołanie efektu kolorystycznego, jest on miejscami uszkodzony, farby ściemniały, w każdym razie to, co dziś widać wykazuje bardzo duże walory kolorystyczne i poza cechami stylistycznemi wskazuje na przynależność obrazu do szkoły weneckiej.

Ciało Chrystusa, sposób modelowania, bezlitosny naturalizm twarzy oraz oblicze Madonny przypominają obraz Giovanni'ego Bellini'ego, znajdujący się w medjolańskiej Brerze. Okoliczność ta wpłynęła na to, że obraz nasz był przez pewien czas przyznany temu mistrzowi, jednemu z największych genjuszów malarskich sztuki weneckiej, który wycisnął piętno niezatarte na malarstwie weneckiem w XV wieku i aż w głąb wieku XVI. Obraz Muzeum Narodowego wykazuje też zapewne dużo cech pokrewnych dziełom Belliniego, ale też i nic więcej. Zbliżanie go do samego Belliniego, było zbyt wielkim zaszczytem i należałoby hipotezę tę odrzucić, choćby bliższe zbadanie i odczyszczenie obrazu nie było w stanie odczytać nazwiska malarza, umieszczonego na lewym dolnym roku obrazu na kartce, znajdującej się na krawędzi sarkofagu. Napis ten brzmi: „Mansuetus" i jest podpisem malarza weneckiego Giovanni Mansueti, żyjącego między mniejwięcej 1470 a 1530.

Mimo, że Mansueti był tylko jednym z mniejszych malarzy weneckich w. XV, daje on nam dość dobre pojęcie o szkole tej epoki. W dziele jego widzimy jakie postępy poczyniło malarstwo weneckie w. XV w kierunku udoskonalenia rysunku, modelowania studjów anatomicznych nagiego ciała, dalej budowy kompozycji, wreszcie kolorytu, który miał się stać chlubą malarstwa weneckiego w. XVI i przetrwać kilka wieków. Niektóre szczegóły naszego obrazu, jak np. szata młodego człowieka z blond brodą, są zapowiedzią kolorystycznych cudów Giorgionów, Tycjanów, Veronesów i Tiepolów.

Menu tygodniowe.

NIEDZIELA.

Czysty rosół rumiany, naleśniki z mięsem
Lin w galarecie, chrzan z octem.
Perliczki pieczone, borówki.
Mus jabłeczny,

PONIEDZIAŁEK.

Zupa szczawiowa, zabielana, kartofle tłuczone,
Sztuka mięsa z cebulowym sosem, makaron włoski z rozcieńczonem masłem i serem.
Sufletzaparzany, konfitury

WTOREK.

Grochówka na kości od szynki, grzanki ostre,
Móżdżki osmażane, groszek zielony i konserwy,
Kompot z suszonych moreli.

ŚRODA.

Zupa cytrynowa z ryżem,
Mostek cielęcy, osmażany z puree kartoflanem.
Budyń czekoladowy z sosem waniljowym.

CZWARTEK.

Barszczyk czerwony z pulpetami z mięsa,
Pasztet z wątróbki cielęcej w kruchem cieście, sos rumiany,
Ryż na zimno z pomarańczami.

PIĄTEK.

Zupa rybna, zabielana z kluseczkami.
Sandacz z sosem pomidorowym i kartoflami.
Hiszpańska cebula duszona w maśle.
Mleczko waniljowe.

SOBOTA.

Czysty rosół grzybowy,
Kartofle pieczone, nadziewane grzybami.
Kotlety z dorsza z brukiewką duszone w maśle,
Konfitury z mlekiem.

Poradnik kucharski

ROSÓŁ GRZYBOWY I KARTOFLE NADZIEWANE.

Pięć deka młodych grzybków suszonych nastawić z półtora litra wody, marchewką, pietruszką, pół pora, kawałkiem selera i cebuly. Osolić dodać pieprzu w ziarnach ziela listek. Gotować aż grzybki i włoszczyzna zmiękną. Rosół przecedzić, włoszczyznę pokrajać w paski, jak na juljennę. Przed wydaniem włożyć w wazę łyżeczkę najlepszego, śmietankowego masła z trochą świeżego lub suszonego koperku.

Bardzo duże, równe kartofle, obrać z łupinek, osolić po wierzchu i upiec pod blachą, osypując je lekko mąką aby się uformowała cienka chrupiąca skórka. Grzybki usiekać drobno. Sporą cebulę przesmażyć w łyżce masła dodać grzybki, smażyć dalej osypać łyżką mąki, polać półkwaterkiem śmietany, zagotować, odstawić. Gdy kartofle zmiękną ściąć z nich wierzchy, łyżeczką wyjąć środek, pozostawiając na palec przy ściankach. Masę kartoflaną zmięszać z grzybkami osolić, popieprzyć, kto lubi, dodać majeranku, napełnić kartofle, przykryć wierzchami. Ułożyć znów na brytwannie, i wstawić na minut dziesięć do pieca, aby się nadzienie dobrze rozegrzało. Podawać zamiast pasztecików do zupy.

Poradnik rolniczy.

Zasiew w marcu-kwietniu pszenicy jarej, żyta jarego, owsa, grochu, peluszki, bobiku, koniczyny czerw., białej i szwedzkiej, seradeli, przelotu; pastewnych koniczyny czerw., białej, szwedzkiej, seradeli, mostrzyku, przelotu, mieszanki, marchwi.

SKRZYNKA POCZTOWA

P. Bor...ckiemu w Warszawie. Nowela p. t. „Nieporozumienie" jest jeszcze niestety... literackiem nieporozumieniem.

P. K. Bar...ckiemu we Lwowie. Rysuneczki nieodpowiednie. Nie zamieścimy.

P. R. Dem...mu we Lwowie. Nie zamieścimy.

P. mag. Matulowi w Grodnie. Wykorzystamy części referatu — lecz bez zobowiązania co do terminu.

P. D-rowi Gurbskiemu w Toruniu. Za serdeczne słowa dziękujemy. Dla miłośników radja rezerwujemy kilka niespodzianek.

P. Soni N. we Lwowie. Dziękujemy za miłe słówka. Ciekawości nie wypada nam zaspokoić — najlepiej zwrócić się w tej sprawie do teatrów.

P. Twardowskiemu w Krakowie. Nie mogliśmy zamieścić jako spóźnione. Styl dobry. Fotografje ciekawe.

„I. K. C." w Zamościu. Dziękujemy za wskazówkę, z której tem chętniej skorzystamy, iż sami byliśmy w poszukiwaniu podobnych materjałów. Numery posłaliśmy stosownie do łaskawie udzielonej listy adresów.

P. Woroniczowi w Poznaniu. Na razie nie wyjaśniona. Wszczęliśmy odpowiednie starania, o których w niedługim czasie zawiadomimy.

P. T. Białkowskiemu w Gdańsku. Cieszy nas, że kampanja, którą podjęliśmy w kierunku demaskowania matactw niemieckich znajduje wśród czytelników należyte uznanie. Posiadamy w swej tece szereg doniosłych artykułów, których zestawienia złożą się na poważny materjał propagandowy.

P. S. Niewiadomskiej w Warszawie. Wydawanie pisma jest istotnie bardzo trudnem przedsięwzięciem, narażonem na niezliczone wypadki nieprzewidziane, jak chociażby surowość zimy, która zahamowała normalną obsługę prowincji i zaważyła na dostanie zamówionego przez nas papieru. Poczynania nasze mogą być znacznie ułatwione przez przychylny stosunek naszych Czytelników, którym zawsze będziemy wdzięczni za jednanie nam nowych przyjaciół. Numery rozesłaliśmy stosownie do łaskawie udzielonej nam listy.

„W. X." w Bytomiu. Dziękujemy za cenne dokumenty. Wykorzystamy w najbliższej przyszłości.

7 DNI TEATRÓW, TEATRZYKÓW I KIN WARSZAWSKICH.

TEATR NARODOWY

FANTAZY
czyli
NOWA DEJANERA
Juljusza Słowackiego
w rolach głównych:
Wł. Staszkowski, A. Rotter-Jarmińska, J. Osterwa, L. Solski, I. Solska-Grosserowa i inni.
Rzecz dzieje się około r. 1841
Reżyserja
JULJUSZA OSTERWY.
Dekoracje
WINCENTEGO DRABIKA.

TEATR NOWY

JERZY SZANIAWSKI
ADWOKAT I RÓŻE
Komedja w 3-ch aktach
w rolach głównych:
A. Zelwerowicz, H. Zaborska, L. Dunin-Osmólska, H. Gromnicka, J. Warnecki, W. Biegański i inni.
Reżyserja
ANT. ZELWEROWICZA

TEATR LETNI

S. KRZYWOSZEWSKI.
PANIENKA Z DANCINGU
Komedja w 3-ch aktach
w rolach głównych:
M. Gorczyńska, M. Chaveau, Eugenjusz Solarski, Leon Łuszczewski, Stefan Hnydziński, Stefanja Lenerówna, Wanda Dobrowolska, Antoni Fertner i inni.

TEATR POLSKI

DWAJ PANOWIE B
komedja w 3 aktach.
MARJANA HEMARA
w rolach głównych:
M. Maszyński, B. Samborski, E. Szubert, (Staniszewski, Macherska i inni.
Reżyserja: K. BOROWSKIEGO.
Dekoracje: K. FRYCZA.

Repertuar kinoteatrów.

APOLLO i SPLENDID, „Tajemnica skrzynki pocztowej", film polski, scen. Relidzyńskiego. W rolach gł. Iza Bellina, Marja Bogda, Zelwerowicz, Węgrzyn i Marr.
CASINO. „Maska śmiechu", interesujący dramat z życia cyrkowc.
CAPITOL. Słaby, szablonowy film awanturniczy z Eddie Polo.
COLOSEUM. „Ponad śnieg" film polski pg. powieści S. Żeromskiego. W rolach gł. Zofja Koreywo, Stefan Jaracz i Mieczy. Cybulski.
FILHARMONJA. „Noc miłosna skazańca", Dramat z Cariną Bell i Gosta Ekmanem. W piątek koncert symfoniczny.
PALACE. „Królewska kochanka", melodr. z Dorotą Gish w roli gł.
PAN. „W zaułkach Marsylji" niemiecki dramat.
QUO VADIS? „Casanowa", zabawna komedja z Harry Liedtke.
STYLOWY. „Rajski ogród", dramat z Corinne Griffith w roli gł.
ŚWIATOWID. Film krajoznawczy z życia Afganistanu.
WODEWIL. „Tajemnica cytadeli w Dęblinie".

TEATR MAŁY

ANTONI SŁONIMSKI
MURZYN WARSZAWSKI
Komedja w 3-ch aktach
S. Stanisławski
S. Kawińska
J. Romanówna
T. Wesołowski
M. Maszyński

QUI PRO QUO

„M. S. Z."
czyli „Pamiętaj o mnie"!
Wielka rewja aktualna — J. Kowalskiego i M. Zalewskiego.
1929! — „Tacjann Girls".
Romeo i Julja — wyk. Terne Wawrzkowicz.
Konflikt dyplomatyczny — wyk. Tom, Lawiński, Żelski i Kalinówna.
Na płotku — wyk. H. Rapacka i Dymsza.
Dziś bal — wyk. Górska, Lawiński i cały zespół.
Nola — wyk. „Tacjann'Girls".
Pani wybiera suknie — wyk. Zimińska i Kalinówna.
Greta Garbo — wyk. Górska, Tom i dwie „Tacjanki".
Fanciulla del morte — wyk. H Rapacka, Terne, Górska, Nobisówna, Różyńska, Dymsza, Lawiński i A. Rapacki.
Nie dziś, to jutro — wyk. Hanka Ordonówna.

Dokąd pójść?

Do Narodowego na „Fantazy"
Do Polskiego na komedję Hemara „Dwaj panowie B."
Do Nowego na „Adwokata i róże".
Do Casina na „Maskę śmiechu".
Do „Quo Vadis" na „Casanowę".
Do „Stylowego", na „Rajski ogród".

MORSKIE OKO

1000 PIĘKNYCH DZIEWCZĄT
Rewja w 20 obrazach
Dyrekcja: ANDRZEJ WŁAST.
w rolach głównych
J. Bukojemska, M. Gabrielli, Siostry Halama, S. Nowicka, N. Orlot, Z. Pogorzelska, J. Sokołowska Zelska, E. Bodo, W. Kucharski, T. Olsza, W. Roland, L. Sempoliński, S. Sielański, W Walter, 12 Girls i figurantki „Morskiego Oka".
w programie:
„Dziewczę z Wirginji", „Złota pantera", „Najpiękniejsze wachlarze świata", „Ulica rozkoszy", „Żywy tren", „Flirt o północy", „Przegląd tualet karnawałowych", „Kulig na Starem Mieście".

Notatnik Akcjonarjusza

Podwyższenie kapit. Sp. Akc.

Sosnowieckie fabr. rur i żelaza — o 10 milj. do 40 milj., 100.000 akc. nom. wart. 108 zł. Wpłaty Mazowiecka 7 w Warszawie.

Bank Cukrownictwa — do 9 milj. 150.000 akc. nom. wart. zł. 100 (na 5 dawn. 1 nowa) za 1120 zł. z dolicz. 5% wpł. 50% do 28-II reszta 31-III i 30-IV. z ods. 8%.

L. Spiess i S-wie — do 9 milj. 4.950 akc. nom. wart. po 110 zł.

Bank Międzynarodowy w Warszawie — do 2,500.000 zł.

Metalochemja do 300.000 zł. przez III em. 20.000 akc. po 10 zł.

L. Zieleniewski — do 11,250.000 zł. przez II em. 37.500 po 100 zł. z których 28.400 na pokryc. przejętej fabr. Fitzner i Gamper.

Poznańsko-Warszawskie tow. ubezp. do 1,200.000 zł. przez 2000 akc. po 100 zł. kurs 103. W Banku Ziemiańskim, Kredytowa 1 w Warszawie.

Częstochowska fabr. igieł do 240.000 zł. przez 1000 akc. nom. wart. 100 zł.

Co czytać.

H. G. Wells (przekł. J. Sujkowskiej) Sen.
H. G. Wells (przekł. J. Sujkowskiej) Ludzie jak Bogowie.
K. Kierski: Pomorze Polskie.

DZIWACZNE PORTRETY



Portret męski z odpowiednio ułożonych sznurów pasmanteryjnych i paciorków, „arcydzieło" jednego z malarzy angielskich młodszego pokolenia.



Portret Stresemanna, ułożony z liter jego nazwiska.



Model — i jego portret, zbudowany z powyginanych drutów



Portret Tołstoja, całkowicie ułożony z włosów ludzkich przez jednego z fryzjerów rosyjskich, gorącego wielbiciela „Mistrza z Jasnej Polany".

„Królestwo za konia!" — wykrzyknął jeden z bohaterów szekspirowskich, straciwszy rumaka na polu bitwy. „Królestwo za nowy pomysł!" — woła człowiek dzisiejszy. Często jednak poszukiwanie oryginalności za wszelką cenę prowadzi do przesady i tworzy takie dziwactwa, jak np. „portrety", które mamy przed oczyma.

„Portret" z drutu, ze sznurów, z paciorków, z włosów, liter nazwiska osoby portretowanej... Znamy jeszcze inne. Niejeden z pierwszych bojowników Niepodległości pamięta ciemne cele więzień rosyjskich, w których lepiono pamiątkowe figurki i portrety... z czarnego chleba. Jakiś największy biedaczyna wynajmował się za kilka kopiejek dziennie do żucia i ugniatania gliniastych kromek, a inny „artysta" tworzył z nich na poczekaniu płaskorzeźby często bardzo udatne.

Kilka lat temu w jednem z pism polskich podziwialiśmy portret kobiecy, całkowicie wykonany na zwykłej maszynie do pisania! Znane są również portrety, układane z cyfr, z czcionek drukarskich i t. p. W końcu XVIII-go stulecia panowała moda portretów znakomitości ówczesnych, układanych z nagich postaci kobiecych, odpowiednio upozowanych, co dawało nieraz arcy-komiczne efekty...

Do portretów dziwacznych należą również portrety sylwetkowe, wycinane na poczekaniu z czarnego papieru. W sztuce tej celował podczas wojny jeden z naszych wybitniejszych karykaturzystów i znajdował dzięki niej niezłe utrzymanie...

Lecz najdziwniejsze portrety widziałem w Paryżu. Jakiś konający z głodu uczeń Apellesa usiadł na chodniku ulicznym na Wielkich Bulwarach, otworzył pudełko z farbami i zaczął rysować portrety przechodniów... na kamiennych taflach trotuaru... Zebrawszy kilka franków zdążył zwinąć swe „atelier", zanim stanęła nad nim groźna postać stróża bezpieczeństwa publicznego...



Szkice portretowe umysłowo chorego malarza francuskiego, przebywającego na kuracji w szpitalu Ś-tej Anny w Paryżu.

„7 Dni" wychodzi co czwartek w Warszawie — Krakowie — Poznaniu — Lwowie i Wilnie

Prenumerata kwartalna: 6.50 złotych, półroczna 12,50 złotych wraz z przesyłką. Adres Redakcji i Administracji: Mokotowska 26, Telefon Nr. 525-85.

Cena ogłoszeń: zł 1000 za 1 stronę, zł. 500 za ½ strony, zł. 250 za ¼ strony, zł. 125 za ⅛ strony. W razie podwyższenia nakładu ceny proporcjonalnie wyższe; za podstawę obliczenia służy stawka zł. 40 za jeden tysiąc nakładu. Drobne; Za wiersz 1 mm (3 szpaltowy) zł. 1 gr. 20.

Redaktor naczelny: JAN PIOTROWSKI. Kierownictwo: BOLESŁAW KARNISZYN. Wydawca: BOLESŁAW KARNISZYN i S-ka, Sp. z. o. o.

Klisze i druk wykonano w zakł. graf. E. i D-ra Kaz. Koziańskich — Warszawa, Krak.-Przedm. 66. Telefony: 427-66 — 7-61 i 46-84.